GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 43. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 23-go Października, 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości **jednego dolara** w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych i Historycznych jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c.** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi** jak i **starzy** abonenci "Gazety Polskiej."

Kto z abonentów przyśle prenumeratę za „Gazetę Polską" do 1go Stycznia, 1904 r., ten odbierze oprócz wymienionej powyżej premii, wartości $1.00, **Kalendarz Maryański na rok Pański 1903**, za dołączeniem 5c na przesyłkę. (Przesyłka razem wyniesie 15c.)

Powyższa oferta trwać będzie tak długo, dopóki kalendarze będą w zapasie.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary**, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje **$3.00** na rok **$1.50** na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASZ PODRÓŻUJĄCY AGENT I KOLEKTOR

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za *Gazetę Polską* i Książki, na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w N. Dakota, S. Dakota i t. d.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Pan B. Downorowicz kolektuje w całym stanie Wisconsin.

Władysław Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Stany Zjednoczone wygrały.

HAGA, 16 października.—Międzynarodowy trybunał rozjemczy zawyrokował w sprawie funduszu kościelnego na korzyść Stanów Zjednoczonych.

Rzeczpospolita Meksyk ma zapłacić Stanom Zjednoczonym $1,420,682 67 w walucie meksykańskiej, a od tego dnia każdego roku ma płacić $43,050.99, po wszystkie lata.

Wyrok został odczytany w obecności ciała dyplomatycznego i reprezentantów obu republik przez sekr. jeneralnego Rulysseuares.

Dr. Matzen, przewodniczący trybunału, oświadczył, że rewizya procesu możliwą jest tylko wtedy, jeśli nowe fakta zostaną odgrzebane. Poczem podziękował reprezentantom Stanów Zjednoczonych i Meksyku za pomoc daną przez wyświetlenie szczegółów sprawy. Ralston z Washingtonu i i Pardo z Meksyku wyrazili słowa uznania dla trybunału rozjemczego, który tak starannie badał i rozważał najdrobniejsze szczegóły kwestyi. Pardo wyraził nadzieję, że rząd jego niechybnie zastosuje się do wyroku.

Fundusz plusowy został ustanowiony w roku 1697, aby poprzeć materyalne misye katolickie w Kalifornii. Złożono go w ręce Jezuitów kalifornijskich. W r. 1767 rząd hiszpański wydalił Jezuitów z Meksyku i Kalifornii, a fundusz plusowy powierzył komisyi, która go następnie oddała rządowi meksykańskiemu.

Kiedy górną Kalifornię Meksyk odstąpił Stanom Zjednoczonym, przestał wypłacać tamtejszym misyom katolickim kwoty, jakie im się należały.

W r. 1869 ustanowiono trybunał, który tę sprawę miał rozsądzić. Trybunał zawyrokował, że Meksyk ma płacić $43,000 przez lat 21. Po upływie tego czasu rząd meksykański znowu wstrzymał zapomogę.

Od r. 1869 nie płacono nic. Wreszcie wskutek zabiegów arcyiskupa kalifornijskiego—sprawę przedłożono trybunałowi rozjemczemu w Hadze, który zawyrokował na korzyść Stanów Zjednoczonych.

* * *

Pomoc dla strajkierów.

BERLIN, 16 października.—Centralny komitet górników stowarzyszonych w Niemczech przysłał $1250 na strajkujących górników w Pennsylvanii.

Również mają zamiar górnicy w Niemczech wysłać zapomogę do Francyi, jeżeli tam strajk się nie skończy.

Górnicy w Niemczech donoszą również, że zwycięstwo górników amerykańskich będzie prawdziwym sukcesem także i dla nich.

* * *

Kryzys w Wenezueli i Kolumbii.

WASHINGTON, 16 października. — Poseł Stanów Zjednoczonych Bowen telegrafował do rządu, prosząc o okręt wojenny, który musi być zaraz wysłany do La Guayra do uśmierzenia krytycznej sytuacyi, która grozi upadkiem kapitolu wenezuelskiego.

Pod La Victoria przyszło w poniedziałek do bitwy między wojskiem prezydenta Castro, a powstańcami. Castro dowodził osobiście i stracił w poniedziałek 247 ludzi, powstańców zginęło 310.

We wtorek szczęście prezydentowi nie dopisało. Jenerałowie Matos i Mendoza zajęli El Consejo i otoczyli wojsko rządowe. Równocześnie jenerał Rivera stara się zdobyć miasto Walencyę. Na posiłki z Caracas rząd liczyć nie może. Ranni leżą na placu boju bez opieki lekarskiej.

Ostatni telegram od ministra Bowen opiewa, że armia jest spokojna niedaleko Valencia.

WASHINGTON, 16 października. — Dzienniki tutejsze otrzymały telegramy, że naczelnik sił powstańczych w Kolumbii jenerał Fernandez schwytał prezydenta tej rzeczypospolitej Marroquina i ogłosił się dyktatorem kraju.

Zdaje się, że Roosevelt, zrzuciwszy z głowy sprawę strajku, zabierze się do załatwienia tych sporów i walk w Ameryce środkowej.

Przez całą środę toczyła się tu walka między wojskami rządowemi i powstańczemi. Nad wieczorem prezydent Castro musiał się cofnąć, utraciwszy jedenaście armat, tak że zostały mu tylko cztery. Posiada on zbyt małe zapasy amunicyi. Wczoraj walka rozpoczęła się na nowo, a dotąd nie wiadomo, jaki jej jest rezultat. Powstańcy zdobyli miasto Barcelonę.

* * *

Straszny huragan.

YOKOHAMA, 16go października.—W północnej Japonii szalały takie burze i orkany, jakich nie pamiętają najstarsi ludzie. Wielka tama wodna w Yokohama została przerwana i zupełnie zniszczona, jeden okręt wojenny zapędzony na piaski, a wiele okrętów prywatnych rozbiło się o skały.

Wiele portów jest zupełnie zniszczonych. Ofiary w ludziach są olbrzymie. Tysiące trupów uniosły wody. Dwa miasteczka liczące 1200 mieszkańców zostały zrównane z ziemią, a ponieważ katastrofa nastąpiła w nocy, przeto ani jeden człowiek się nie wyratował.

Grożą obstrukcyą.

WIEDEN, 16 października.—Dziś rozpoczęły się obrady rady państwa. Posłowie młodoczescy uchwalili wczoraj przewlekać obrady przez zastosowywanie obstrukcyi, ażeby pokazać swe niezadowolenie z polityki Koerbera. Jeżeli rada państwa okaże się niezdatną do przeprowadzenia uchwał, zostanie rozwiązaną przez cesarza.

W sejmie węgierskim podwojno straż bezpieczeństwa, ponieważ doszło do wiadomości władz, że istnieje zamiar podłożenia bomby dynamitowej pod krzesło prezesa izby.

* * *

Uciekają przed Turkami.

SOFIA, Bułgarya, 16 października.—Z granicy donoszą, że w okolicy Dubnicy 600 kobiet i dzieci uciekło do Bułgaryi przed wojskiem tureckiem. Słychać o zniszczeniu wsi chrześciańskich Stamaru, Drenowa, Serbinowa i Piryny. Wieś Oranowo podobno spalono, a mieszkańców jej wymordowano.

Chrześcianie w Macedonii proszą gabinety europejskie o interwencyę dyplomatyczną. Przewódcy macedońscy wydali odezwę w prasie bułgarskiej z prośbą o wsparcie dla zbiegów macedońskich.

* * *

Rzym wobec Filipin.

RZYM, 16 października.—Papież udzielił wczoraj audyencyi pożegnalnej arcybiskupowi Guidi'mu, delegatowi apostolskiemu do spraw kościelnych na Filipinach. Z delegatem był sekretarz jego ksiądz O'Connor.

Papież przedstawił delegatowi potrzebę rychłego i pomyślnego rozstrzygnięcia kwestyi filipińskiej. W końcu powiedział, że z krótkiej swej znajomości z gubernatorem Taftem wnosić może, że interesom kościoła katolickiego na Filipinach nic nie grozi.

* * *

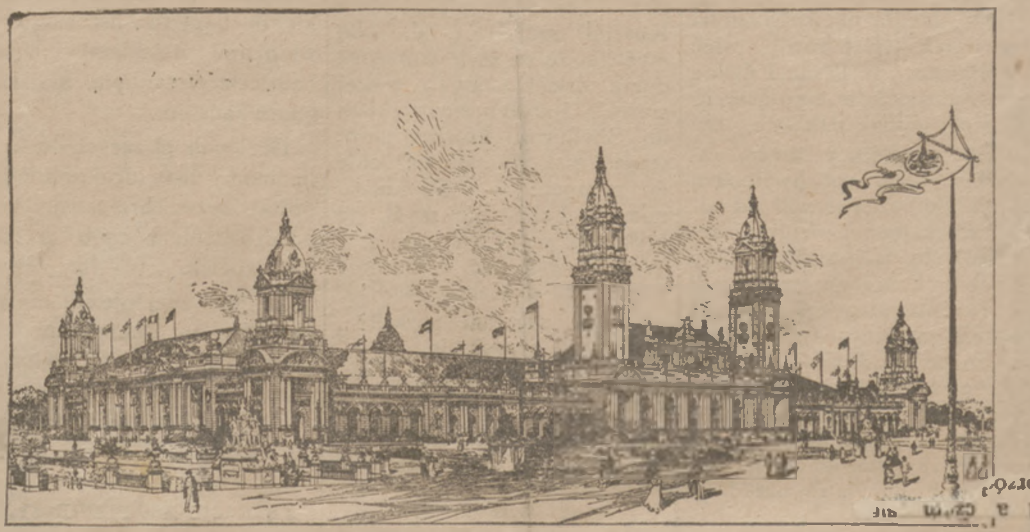
Z Paryża do San Francisco.

LONDYN, 16 października.—Głośny aeronauta Santos-Dumont zapowiedział, że uda się w podróż statkiem napowietrznym z Paryża do San Francisco, jeśli w razie powodzenia otrzyma nagrodę w sumie $200,000.

W tym celu Santos-Dumont buduje nowy balon. Koszta podróży gotów jest sam pokryć.

Chcą skarżyć ojca.

LONDYN, 16 października.—Hrabina Lonyay, (dawniej żona Rudolfa, austryackiego następcy tronu) i księżniczka Philip Saxe Coburg zamierzają wystąpić sądownie przeciw ojcu swemu, królowi belgijskiemu Leopoldowi, który nie chce im nic odstąpić z majątku po zmarłej matce, wynoszącym $21,000,000.



Gmach maszyneryi na wystawie światowej w St. Louis.

Koszta budowy $500,000, rozmiar budynku 525×1000 stóp. Wewnątrz znajdować się będą olbrzymie maszyny różnego rodzaju, które pędzone będą elektrycznością. Środkiem budynku pójdzie kolej. Będzie to gmach kolosalnych rozmiarów.

Z parlamentu angielskiego.

LONDYN, 17 października.—Wczoraj otworzono nową sesyę parlamentu angielskiego taką awanturą, jaka już dawno w poważnych ścianach tegoż nie miała miejsca. Irlandczycy żądali, by jeden dzień obrad poświęcono sprawom Irlandyi, czemu Balfour się sprzeciwił.

Wielu mowców napadało na rząd w najgwałtowniejszy sposób, ubolewając, że Irlandczycy nie mają dość sił i broni, by wypędzić z kraju angielskich tyranów. J. O'Donnell przyskoczył do szefa ministeryum Balfoura i grożąc mu pięściami, zawołał:

"Ja tobą pogardzam! Twój sekretarz dla Irlandyi jest szubrawcem. Popełniasz na mym biednym kraju szereg gwałtów, ty nikczemniku!"

Przez chwilę zdawało się, że Balfour zostanie wypoliczkowany, ale Irlandczyk zdołał się opanować.

Wykluczono go za karę na przeciąg tygodnia od udziału w posiedzeniach.

* * *

Położenie w Austryi.

WIEDEN, 16 października.—Rząd Koerbera znajduje się między niemiecką a czeską obstrukcyą—rzekł poseł Prade na sejmiku relacyjnym w Libercu.

Wybitny ten poseł niemiecki twierdził, że nowa ugoda z Węgrami, jaką Koerber przedłoży parlamentowi, niczem nie będzie się różniła od Badeniowskiej i wzywał Niemców, aby żądali rozdziału cłowego od Węgier. Zapowiedział też poseł Prade, że Niemcy na czeski język w służbie wewnętrznej nigdy się nie zgodzą.

Przedłożony budżet na rok przyszły, wykazuje w dochodach i wydatkach 345 milionów dolarów. Minister finansów zapowiedział, że na drugi rok niedobór jest nieuniknony i że trzeba szukać nowych źródeł dochodu.

W Austryi słowo źródło znaczy tyle, co nowe podatki. Ale pomimo tego proponuje rząd wydanie kwoty 7 i pół milionów dolarów czyli 38 milionów koron na nowe armaty. Także pensya cesarza podniesioną została o cztery miliony koron czyli 800,000 dolarów rocznie, a zaliczany jest do najmajętniejszych ludzi na świecie.

* * *

Przeciw Prusom.

BUDAPESZT, 17 października.—Szowinistyczna agitacya wszechniemiecka zagraża coraz widoczniej koalicyą wszystkich narodów europejskich przeciw Niemcom.

Jak wiadomo, Madziarzy w Austryi obok Niemców byli najwierniejszymi sojusznikami Niemiec, a głównie nienawiść i obawa przed Rosyą trzymała ich przy boku Niemiec.

Od niedawna postać rzeczy w Węgrzech zmieniła się do niepoznania i w prasie węgierskiej pojawiają się coraz częściej arty[illegible]ły wzywające [illegible] zmienia się [illegible] bec grożą [illegible] ckiej.

Obecnie dwa tak poważne dzienniki, jak półurzędowy paryski Temps i uchodząca za organ ministeryalny Nowoje Wremia roztrząsają kwestyę porozumienia madziarsko rosyjskiego, ponieważ jak pisze organ rosyjski, kwestya to dziś już zupełnie dojrzała i należy ją traktować na seryo.

Madziarzy widząc, iż politykę szowinistów niemieckich jawnie popiera rząd pruski, zastanawiają się nad kwestyą wystąpienia z trójprzymierza i zbliżenia się do Rosyi i Francyi.

* * *

Nie wierzą Prusakom.

RIO de JANEIRO, 17 października.—Rząd brazylijski postanowił zmusić kolonistów niemieckich w południowej części kraju do przyjęcia obywatelstwa brazylijskiego.

Rząd brazylijski podejrzywa tych Niemców o zamiary secesyjne celem ustanowienia własnej, niepodległej republiki, która jednak w rzeczywistości byłaby tylko kolonią przynależną do korony niemieckiej. Senor Barbosa Lima, brazylijski deputowany powiedział:

"Język portugalski jest urzędowym językiem w Brazylii, jak niemiecki w Niemczech. Niemcy zmuszają Polaków w własnej ich ojczyźnie uczyć się języka niemieckiego—ponieważ Niemcy rządzą krajem. Niemcy przyszli do nas sami, nie prosiliśmy ich wcale, powinni koniecznie uczyć się języka krajowego, którym jest portugalski"

* * *

W naszej obronie.

WIEDEN, 17 października.—Pismo wiedeńskie Die Zeit zamieściło artykuł p. Marcina Strahla o "kwestyi polskiej w Prusach."

Aczkolwiek autor jest zwolennikiem germanizacyi, sądy jego są na ogół dość sprawiedliwe i bezstronne. Stwierdza, iż zasługą jedynie Polaków jest, jeżeli w Poznańskiem pożycie wspólne dwóch narodowości dotąd jest jeszcze możliwem. Niemcy pod wpływem hakaty i polityki rządowej, na każdym kroku Polaków obrażają. Postępy Polaków w dziedzinie ekonomicznej tłomaczy p. Strahl szerzącą się wśród nich wstrzemięźliwością.

* * *

Dyplomacya moskiewska.

LONDYN 17 października.—Cała Europa jest zaalarmowana poruszoną przez Rosyę kwestyą otwarcia cieśniny Dardanelskiej obok Konstantynopola położonej. Car żąda mianowicie, by sułtan zezwolił na przepływanie przez tę cieśninę okrętom rosyjskim, tak by mogły one swobodnie krążyć między Czarnem a Śródziemnem morzem. Okrętom innych mocarstw ma być to prawo wzbronione w myśl propozycyi uczynionej sułtanowi przez księcia Mikołaja.

KONSTANTYNOPOL, 17 października.—Tutejsze koła polityczne są przerażone odnowieniem przez dyplomacyę carską sprawy przepływu okrętów przez Dardanele.

Traktat berliński sprawę tę uregulował i nie przypuszczano, by Rosya na nowo ją poruszała. Sułtan dotąd nie wyjawił swego osobistego zdania. Jest to walka dyplomatyczna między Rosyą a Anglią, której rezultatu przewidzieć się nie da.

WIEDEN, 17 października.—Koła rządowe austryackie są w najwyższym stopniu zaniepokojone żądaniem Rosyi. Prezydent gabinetu Koerber oświadczył wczoraj w parlamencie na interpelacyę do niego wniesioną, że jest wszelka nadzieja, iż Rosya i inne państwa zdecydują się na oddanie tej sprawy pod rozstrzygnięcie trybunału rozjemczego w Hadze.

Kwestya ta może wywołać zamieszki w całej Europie. Dowolne przepływanie okrętów rosyjskich przez cieśninę prowadzącą do morza Czarnego znaczy tyle, co oddanie Konstantynopola na łaskę i niełaskę Rosyi. Widocznie, że wobec powstania w Macedonii i osłabienia Anglii, Rosya uważa sytuacyę, jako nadającą się do dalszej akcyi.

* * *

Krytykuje rząd.

BERLIN, 18 października.— W parlamencie zapowiedział socyalista Antrich, że jeżeli nowa taryfa celna jaką nałożyć chce rząd na produkta spożywcze przychodzące z zagranicy, zostanie przyjęta pomimo protestu socyalistów, powstanie w Niemczech ruch ludowy, który wszystkich dzisiejszych zwolenników taryfy (to znaczy rząd) i całą klasę pruskich junkrów pośle do piekła. Antrich zauważył nadto, że cesarz Wilhelm i kanclerz Buelow robią wszystko, co mogą, ażeby naród niemiecki wobec świata cywilizowanego poniżyć.

* * *

Aguinaldo dziękuje.

WASHINGTON, 18 października.—Prezydent Roosevelt otrzymał następujący list od Emila Aguinaldy, byłego wodza powstańców filipińskich:

"Panie: Mam zaszczyt przesłać mu wyrazy wdzięczności za udzielenie rodakom moim amnestyi ogólnej—mocą której otworzą się dla nich bra-

(Dokończenie na stronicy 5-ej).

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 35/100	15c
KORONA —do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	20 87/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 65/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/2	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 33/100	25c
LIRA—do Włoch	19 80/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Październik.

23 C. Jana Kapistr., Seweryna.
24 P. Rafała archanioła, Salomei.
25 S. Kryspina m.
26 N. Ewarysta, Frumencyusza.
27 P. Sabiny, Florencyusza.
28 W. Szymona Judy, apostoła.
29 Śr. Narcyza b. i m.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Wilno. Do wykończenia pomnika Syrokomli, który ma stanąć w kościele św. Jana w prawej nawie, obok pomnika biskupa Strojnowskiego, a wprost pomnika Odyńca, brakuje jeszcze dużo środków. Pomnik wykonywa Pius Weloński, lecz w kasie jest już tylko kilkaset rubli, a pomnik trzeba sprowadzić, ustawić i ozdobić. Grób Syrokomli na Rosie jest utrzymywany bardzo starannie, jak to stwierdziło grono Warszawian, zwiedzając miejsce wiecznego spoczynku.

Wilno. Fabryka Cegielskiego z Poznania otrzymała za swe wyroby na wystawie rolniczo-przemysłowej w Wilnie najwyższe odznaczenie, to jest złoty medal.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Wielkie pod Kiekrzem nabył jak donosi "Goniec W.," p. Michał Palacz z Jeżyc od p. Michała Paula. W ten sposób uratowany został piękny szmat ziemi polskiej w okolicy Poznania. Wielkie obejmuje 1160 mórg arealu.

Spadek po kardynale Ledóchowskim. Dzienniki poznańskie prostują wiadomość, jakoby śp. ks. kardynał Ledóchowski pozostawił po sobie milion lirów majątku. Spuścizna jego jest nadspodziewanie szczupła. Ks. kardynał dał już za życia na rozszerzenie pewnego zakładu w Poznaniu znaczną sumę i dawał tak liczne dowody miłosierdzia nietylko w Rzymie, ale i między dawnemi swojemi owieczkami, że majątku pozostawić nie mógł.

Ważny wyrok. Zasadniczą kwestyą rozstrzygnął w tych dniach wydział obwodowy w Poznaniu. Jak w wielu miejscowościach, tak i w Dolsku władza policyjna zakazała odbycia zebrania ludowego, zameldowanego przez p. dr. Kowalskiego, na którem miała być omawiana kwestya szkolna. Pan dr. Kowalski wytoczył skargę przed wydziałem powiatowym w Sremie przeciw burmistrzowi w Dolsku; wydział powiatowy potwierdził zakaz burmistrza w Dolsku. Pan dr. Kowalski założył przeciw temu wyrokowi apelacyą do wydziału obwodowego, ten zawyrokował na zniesienie wyroku wydziału powiatowego i wspomnianego zakazu policyjnego. Pana dr. Kowalskiego zastępował przed wydziałem obwodowym p. mecenas Wolliński. Wyrok ten jest wielkiej dla nas wagi, gdyż w Poznaniu prezydent policyi w ostatnim czasie zakazał z tego samego powodu odbycia dwu zebrań.

Poznań. "Lech" gnieźnieński donosi: "O ciekawem zajściu opowiadają sobie w mieście naszem. Jakiś młodzieniec niemiecki wydzierżawił sobie u pewnego Polaka umeblowany pokój, w którym znajdował się na ścianie obraz króla Jana Sobieskiego. Już na samym wstępie wywarł obraz ten silne wrażenie na owym młodzieńcu, który jednakże najwidoczniej usiłował to ukryć. Dopiero po kilku dniach, w nocy, słyszy gospodarz mieszkania, że ktoś do jego drzwi gwałtownie rumoce. Otwiera i — widzi przed sobą swego lokatora, drżącego na całem ciele i proszącego, żeby zechciał ów obraz króla Jana Sobieskiego usunąć z pokoju, gdyż spać mu nie pozwala. Chcąc nie chcąc zastosował się gospodarz do życzenia lokatora i usunął "złowrogi" obraz, a dopiero odtąd bohaterski młodzieniec mógł spokojnie zasypiać.

Prawdopodobnie "wdzięczny umysł" germański trwoży się na widok króla polskiego, który nietylko Wiedeń, ale cały naród niemiecki od zagłady uratował.

Poznań. Dodatki do pensyi otrzymać mają nauczyciele bez różnicy narodowości, począwszy od szóstego roku urzędowania. Dodatek ten wynosić będzie 200 marek a odjęty zostanie dopiero wtedy, gdy pensya dojdzie do 3600 marek. Zamierzano dodatki dawać tylko zasłużonym nauczycielom, ale zaprotestowali przeciwko temu na odbytem zebraniu stowarzyszeń nauczyciele poznańscy. Obecni jednogłośnie oświadczyli, że dodatki muszą otrzymać wszyscy nauczyciele bez wyjątku.

P. Franciszek Karaś, referendaryusz, który odsiedział co dopiero 3 miesiące w więzieniu, skazany w głośnym procesie akademików, otrzymał od prezydenta sądu nadziemiańskiego w Poznaniu pismo, które w tłomaczeniu brzmi:

"Z polecenia pana ministra sprawiedliwości donoszę Panu, że z powodu swego "naganNego postępowania" (tadelhafte Führung) okazałeś się Pan niegodnym do piastowania nadal urzędu i dla tego na zasadzie paragrafu 84 ustawy z 21 lipca 1852 zostajesz Pan pozbawiony urzędu. Podp. Gryczewski."

Poprzestajemy na zaznaczeniu faktu, gdyż wszelkie komentarze zbyteczne. Dodajemy tylko, że p. Karaś ponosi znaczny materyalny uszczerbek, bo dwuletnie koszta referendarskiej służby rządowej.

Poznań. Lekarz p. Rydlewski zaczął odsiadywać 6 tygodniowe więzienie, na które skazany został w głośnym procesie akademickim. Zastępować go będzie p. dr. Trepiński, który w ubiegłym tygodniu wyszedł z więzienia, na które również w procesie akademickim skazany został.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— W Jaworzu, należącem do Dębowejłąki, majętności komisyi kolonizacyjnej w powiecie kwidzyńskim w Prusach Zachodnich, od wielu lat byli dzierżawcy Polacy, którzy na dzierżawionej ziemi, otrzymawszy pozwolenie, pobudowali sobie własne budynki. Teraz kontrakty ich skończyły się, a komisya kolonizacyjna, jak pisze "Danzinger Ztg.," pod żadnym warunkiem ich nie odnowi. Koloniści polscy zostali też już zawezwani, aby budynki swoje sprzedali kolonistom niemieckim, jeżeli ci nabyć będą chcieli, lub też je usunęli.

Z Brodnicy donoszą do "Gaz. Tor.," że rodak nasz pan Feliks Szmulski dostał nakaz banicyjny. Policya wydała go za to, że ociec jego był rodak z Polski. Ów biedak dostał cokolwiek wsparcia i przyjechał do Galicyi, atoli tam go nie przyjęto, więc powrócił z powrotem do żony i dzieci. Teraz ztąd go odtransportowano do Torunia i tam osadzono, gdzie już piąty tydzień siedzi, na odwachu przy ulicy Arabskiej, a żona z czworgiem dzieci cierpią niedolę, a jemu nic pomódz nie mogą. — Na prośbę wystosowaną do landrata nadeszła odpowiedź, że wszyscy mają wyprowadzić się do Rosyi.

Procesy prasowe i o mowy wiecowe. Cztery procesy wytoczono wydawcy "Gazety Grudziądzkiej" p. Kulerskiemu, za mowy wiecowe, w których występowali przeciwko obecnemu sposobowi nauczania w szkołach ludowych. Oprócz tego zagrażają redaktorowi "Gaz. Grudz.," p. Piechowskiemu, dwa procesy.

Wiec w Baukau rozwiązany z powodu polskiej mowy. Pod tym tytułem czytamy w "Wiarusie":

Na ubiegłą niedzielę zwołał "Związek Polaków" wiec w Baukau na liczne i usilne prośby rodaków tamtejszych. Cóż się jednak dzieje?

Przewodniczący wieca, zagaiwszy go pochwaleniem Pana Boga, zawezwał do odśpiewania jednej zwrotki pieśni "Kto się w opiekę." Gdy śpiew ukończono, przyszedł do przewodniczącego komisarz wiec dozorujący, oświadczając, że rozprawy muszą się toczyć po niemiecku, inaczej wiec rozwiąże. Wszelkie uwagi, że Polakom przysługuje prawo do języka polskiego na zebraniach, na nic się nie zdały.

Pod Austryakiem

GALICYA.

— Bawiąc we Lwowie, pisze korespondent "Kraju," skorzystałem ze sposobności, by odwiedzić dzielną Piasecką, która swoim oporem przeciwko germanizacyi zasłynęła szeroko. Posiada ona, dzięki staraniom ludzi dobrej woli, dużą i dobrze urządzoną pralnię przy ulicy Akademickiej. Lokal nawet elegancki, a nad drzwiami znajduje się napis: "Pralnia Piaseckiej z Wrześni." W zakładzie duży ruch; zleceń wiele. Dziewczęta krzątają się przy robocie.

Wychodzi do mnie p. Piasecka. Lwowskie powietrze posłużyło jej, bo wyglądała czerstwo. Nie znać już na niej przykrości, jakie przeszła w "pralni germanizacyi." Jest to kobieta średniego wzrostu, dość silnej tuszy, z czarnemi włosami, o nieco smagławej twarzy i sprawia sympatyczne wrażenie. Wygląda młodo na swój wiek i obecnie ani podobna do swych wizerunków na pocztówkach obrazowych, puszczonych w świat. Niktby nie przypuszczał, że najstarszy jej chłopiec liczy już lat 16 i że oprócz niego ma jeszcze pięcioro dzieci, z tych najmłodsze 4 miesiące. Miłe obejście, łagodny sposób mówienia, ale widać z oczu energię. Dzielna córa ludu polskiego! Człowiek nabiera otuchy, widząc, jak silne latorośle wyrastają z naszego pnia ludowego, jeżeli ziemia jest użyźniona oświatą. Piasecka jest przytem bogobojna. Ma zupełną świadomość swoich praw ludzkich, narodowych i osobistej godności. Niema w niej ani śladu owej poniżającej uległości dla społecznie wyżej położonych, która u nas niestety tradycyjnie istnieje.

— Panowie tu nie macie wyobrażenia — rzekła — co to są Niemcy. Sam djabeł nie może męczyć tak człowieka, jak oni... Niczem Tatar, ani Turek poganin. Ale przyjdzie i na nich kara Boska...

Potem opowiada mi o zajściach wrzesińskich.

— Było po 1-ej godzinie w południe, jak zaczęli bić srogo nasze dzieci. Słysząc przeraźliwe głosy, wyszłam z podwórza na ulicę. Wtem dzieci idą ze szkoły. Płaczą i ręce mają pokrwawione. Pytam ich: "Czego tak płaczecie?..." — "Kiedy nas biją w szkole." — "Kto bije?" pytam. "Koralewski, szulinspektor i Schelhirn." Scisnęło mi się serce, chociaż moich dzieci tam nie było. Idę do szkoły, staję przed katami i powiadam im tak: — "Toć onegdaj, gdy niedźwiedziarz prowadził tu niedźwiedzia, a niedźwiedź skoczył na chłopca, zaś niedźwiedziarz bił za to niedźwiedzia, musiał płacić karę za to. Panowie nauczyciele sami zrobiliście doniesienie do urzędu. Niedźwiedzia bić nie wolno, a dzieci wolno — toć dziecko przecie nie niedźwiedź." Krzyknęłam potem: "Dzieci bić nie wolno! Jeżeli nawet cesarz każe dzieci uczyć religii w języku niemieckim, to nie każe bić. (Piasecka w swej prostocie nie wyobrażała sobie, żeby w kulturalnem państwie ustawa pozwalała na chłostę cielesną w szkole.) A potem mówiła im: "Pan Bóg powiedział do św. Piotra: Tu jest opoka, a na niej zbuduję Kościół mój i t. d. Nie myślcie, że możecie zaprzedać dusze dzieci naszych więcej warte." Uniosłam się i rzekłam do Shelhirna, którego sprowadzono z Kaczanowa sobie do pomocy: — "Ty kaczanowska bubo, nie myśl, że będziesz mógł u nas we Wrześni tak bić i katować dzieci, jak w Kaczanowie!"

— A cóż oni mówili?... — wtrąciłem pytanie.

— Nic, ani słowa — odrzekła. — Słuchali tylko, a potem zrobili doniesienie do sądu i świadczyli przed sądem nieprawdziwie.

Komitet wrzesiński złożył za nią kaucyę w sądzie, która teraz przepadła, jej zaś dano 3 tys. marek, a dla dzieci jej wyznaczono na trzy lata po 10 marek miesięcznie, co czyni rocznie 720 marek. Osobno przysłano jej z Ameryki 400 marek.

— Czy otrzymuje pani wiadomości z Wrześni?

— Otrzymuję od swoich.

— Czy to prawda, że we Wrześni rodzice mieli się zgodzić na wykład religii w języku niemieckim?

— Niestety, prawda — odparła. — Pisała mi bratowa niedawno, że wszyscy podpisali się na niemiecką religię. Grozili im, że oddadzą dzieci do domu poprawy. Czterech tylko ojców wysłało dzieci do innej szkoły, gdzie nauka religii jest w naszym języku.

— Jakże pani się wiedzie we Lwowie?

— Dobrze. Zrazu było mi bardzo tęskno za swoim krajem rodzinnym, za Wrześnią; teraz przyzwyczaiłam się. Ludzie tu zajęli się mną i moją rodziną. Interes idzie dobrze. W początkach z interesem miałam wielkie trudności. W domu trudniłam się praniem, ale angielska pralnia co innego. Trzeba do tego znajomości sposobów i praktyki. Ale jakoś dałam sobie radę.

— Kto tu się zajął panią najwięcej?

— Redakcye. Do Lwowa przybyłam na chybił trafił. Nie znając ani miasta, ani nikogo w mieście, stanęłam w żydowskim hotelu "Pod Rybą," niedaleko dworca kolejowego. Przypadkiem poznałam tam urzędnika pocztowego, p. Federa, który zajął się moim losem.

W końcu rzekła:

— Bóg łaskaw na nas... Już to szczęście, że z dziećmi jestem tak daleko od Niemców!

COŚ NOWEGO.

Otrzymujemy sporą ilość listów z prośbą o papier listowy z widokami. Dotyczczas sprzedawaliśmy zwykły papier listowy różnego rozmiaru i gatunku, ale papier taki wszędzie można nabyć, a czytelnicy chcieliby coś nowego.

Dlatego to postaraliśmy się o papier z pięknemi obrazkami, jak: Matka Boska Częstochowska, Klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, Matka Boska w Gieszwałdzie' Pułaski, Kościuszko, itp. obrazy. Za dwadzieścia cztery sztuk takiego ozdobnego papieru listowego z kopertami liczymy 50c. Kto z czytelników życzy sobie nabyć takiego papieru listowego, niech pisze do nas pod adresem W. Dyniewicz 532 Noble st, Chicago, Ill., załączając 50c.

Dodać tu musimy, że takiego papieru listowego z widokami polskiemi nie nabędziecie w żadnym składzie amerykańskim.

Dla osób piszących do kraju, mamy listy drukowane po polsku wraz z chrześcijańskiem pozdrowieniem osób każdemu drogich.

U góry znajduje się modlitwa do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny wraz z pięknym wizerunkiem Matki Boskiej.

Za 25 sztuk takiego papieru z kopertami $1.00. x

STRACIŁ MOC PIENIĘDZY.

C. J. Parker, kolektor, podatkowy w Los Angeles, Cal., powiada, że stracił trzy tysiące dolarów na doktorów i lekarstwa, chcąc się wyleczyć z chronicznej niestrawności i choroby żołądkowej, nie doznawszy żadnej ulgi, podczas gdy dwie butelki Dra Piotra Gomozo zrobiły swoje. Wielu ludzi potraciło swoje małe majątki, chcąc odzyskać zdrowie, zanim użyli Gomozo i wtenczas wyrzucali sobie, dlaczego nie uczynili tego przedtem. Nie jest to lekarstwo apteczne. Sprzedają je wprost ludziom. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

WĘDRÓWKA PIERŚCIONKA.

Na murach rzeźni miejskiej w Hamburgu rozlepiono plakaty donoszące o znalezieniu pierścionka ślubnego w żołądku krowy i wzywające właściciela, aby się po odbiór pierścionka w przeciągu 13 tygodni zgłosił. Pierścionek ten spadł prawdopodobnie podczas karmienia bydła w koryto i dostał się wraz z paszą do żołądka krowy, zkąd go po zabiciu krowy wydobyto.

Wewnątrz pierścionka jest wyryty napis: Marya Tomaszewska 20 czerwca 1895.

I na wołowej skórze nie wypisałby imion tych, którzy wyleczenie swe "Kotwicznemu" Pain Expellerowi zawdzięczają. Liczba ich na legiony się oblicza, gdyż Pain Expeller jest zaciętym wrogiem reumatyzmu, neuralgii itd. Cena 25 i 50 centów.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.
TOM I.

(Ciąg dalszy).

Mieczem można się tylko celu życzeń dobić:
Spytaj, czy kto na życie mógł piórem zarobić?

Gdy podróżujesz, obcy lud patrzy na ciebie,
Jak gdybyś żyć przychodził o żebranym chlebie.

Niesprawiedliwość ludzkie rozdziela plemiona,
Chociaż wyszliśmy wszyscy z jednej matki łona.

Ha! Dziś inaczej będę gościnności szukać:
Wprawny do miecza, mieczem będę do drzwi stukać.

Niechaj oręż rozstrzygnie, kto karku uchyli:
Czy owi, co cierpieli, lub ci, co gnębili.

Oręża z rąk naszych wydrzeć my nie damy,
Dłoń moja nie ma drżączki, a miecz nie ma plamy.

Niechaj wzrok do bolesnych widoków przywyknie—
To, co widzisz na jawie, jak sen prędko zniknie.

Nie skarż się, bo źli ludzie z twojej skargi dźwięku
Cieszą się, jako sępy z konających jęku.

Dobra wiara uciekła i osiadła w księgach:
Darmo szukać jej w ludzkich mowach i przysięgach.

Chwała Bogu wielkiemu! stwórcy mojej duszy!
Z jego łaski i trudy i nieszczęścia znoszę,
I na długiem wygnaniu znajduję rozkosze,
Kiedy inni w najsroższej dręczą się katuszy.

Nad cierpliwością moją dziwiły się losy,
Bo twardsze ciało moje, niżeli ich ciosy.

Śród teraźniejszych ludzi smutne płyną chwile,
Wolałbym żyć przed wieki, a dziś żyć w mogile.

Czas ojciec, będąc młodym, naszych przodków stwarzał;
A nas nikczemnych spłodził, gdy się już zestarzał.

IV.

ZIMA MIEJSKA.

Przeszły dżdże wiosny, zbiegło skwarne lato,
I przykre miastu jesienne potopy;
Już bruk, ziębiącą obleczony szatą,
Od stalnej fryzów nie krzesany stopy.

Więzieni słotą w domowej katuszy,
Dziś na swobodne, gdy wyjrzym powietrze,
Londyński pojazd turkotem nie głuszy,
Ani nas kręgi zbrojnemi rozetrze.

Witaj narodom miejskim pora błoga!
Już i Niemeńców i sąsiednich Lechów
Tu szuka ciżba, tysiącami mnoga,
Zbiegłych Dryadom i Faunom uśmiechów.

Tu wszystko czerstwi, weseli, zachwyca:
Czy ciągnę tchnienie, co się zimnem czyści,
Czy na niebieskie zmysł podniosę lica,
Czyli się śnieżnej przypatruję kiści.

Jedna z nich pływa w niepewnym żywiole,
Druga ciężarem sporsza, już osiadła;
Tą wiatr poleciał stwardniałe kryć role,
Albo pobielić Willi zwierciadła.

Lecz kogo sioło dzisiejsze uwięzi,
Zmuszony widzieć: łyse gór wiszary,
Grunt dziki, knieję nagiemi gałęzi
Niesilną, zimne podźwignąć ciężary:

Taki, gdy smutna ciągnie się minuta,
Wreszcie zmieniony kraj porzuca z żalem,
I dając chętnie Cererę za Pluta,
Pędzi wóz ku nam ciężarny metalem.

Tu go przyjmują gościnne podwoje,
Rzeźbą i farbą odziany przybytek,
Tutaj rozliczne przepomina znoje,
W pieszczonem gronie czarownych Charytek.

Na wsi, zaledwie czarna noc rozrzednie,
Każe wraz Ceres wczesny witać ranek;
Tu, chociaż słońce zajmie nieba średnie,
Pod atłasowych śpię cieniem firanek.

Lekkie nareszcie oblókłszy nankiny,
Modnej młodzieży przywoływam koło;
Strojem poranne zbywamy godziny,
Albo rozmową bawim się wesołą.

Ten, w ślniący kryształ włożywszy oblicze,
Wschodnim balsamem złoty kędzior pieści:
Drugi stambulskie oddycha gorycze,
Lub pije z chińskich ziół ciągnione treści.

A gdy godzina dwunasta nadbieży,
Wraz do śliskiego wstępuję powozu:
Sobol lub rosmak moje barki jeży,
I suto zdobiąc, nie dopuszcza mrozu.

Na sali orszak powitam wybrany—
Wszyscy siadają za biesiadnym stołem,
W kolej ślą pełne smaków porcelany,
I sztucznym morzą apetyt żywiołem.

Pijemy węgrzyn mocny setnem latem;
Wrą po kryształach koniaki i pącze;
Płeć piękna gasi pragnienie muszkatem,
Co dając rzeźwość myśli nie zaplącze.

A gdy się trunkiem zaiskrzą źrenice,
Dowcipne, czułe wszystkim płyną słowa:
I wdzięk nie jedne zarumieni lice,
Nie jedna wzrokiem zapala się głowa.

Nareszcie słońce zniżone zagasło,
Rozsiewa mroki dobroczynna zima;
Boginie dają do rozjazdu hasło -
Zagrzmiały schody i już gości nie ma.

Którzy są z szczęściem poufali ślepem,
Pod twój znak idą, królu Faraonie,
Lub zręczni lekkim wykręcać oszczepem,
Pędzą po suknach wytoczone słonie.

A gdy noc ciemne rozepnie zasłony,
I szklannem światłem błysną kamienice,
Młodzież, dzień kończąc wesoło spędzony,
Tysiączną sanią szlifują ulice.

CHÓR STRZELCÓW.

(Podług muzyki z opery Webera: Wolny strzelec.)

Śród opok i jarów,
I płonów i głogów,
Przy dźwięku ogarów,
I ruszniс i rogów;
Na koniu, co w cwale
Sokoli ma lot,
I z bronią, co w strzale
Huczniejsza nad grzmot:
Dalejże, dalejże z tropu w trop, dalejże, i t. p.
Z tropu w trop, hop! hop!
Wesoły jak dziecko,
Jak zbójca krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko,
Bój zaczął myśliwy.
Czy palnie na smugi,
Czy w górę do chmur:
Tam krwi płyną strugi,
Stąd leci grad piór.
Dalejże, dalejże, i t. p.
Kto żubra wywiedzie
Z ostępu za rogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?
Hej! lasy i niwy
Ozwijcie się w chór!—
Zatrąbił myśliwy,
Król lasów i gór.
Dalejże, dalejże, i t. p.
Czyj dowcip gnał rojem
Lataczów do sideł?
Kto wstępnym wziął bojem
Sztandary ich skrzydeł?
Hej wiatry, w burzliwy
Ozwijcie się chór!—
Wystrzelił myśliwy,
Król wiatrów i chmur.
Dalejże, dalejże, i t. p.

DO . . . . .

Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą,
Co na twem czole połyska:
Gdybym się zmienił w tę szatę mglistą,
Co piersi twoje przyciska:

Drżenia bym serca twojego badał,
Czy nie odpowie mojemu;
Z twojem się łonem wznosił i spadał,
Posłuszny tchnieniu twojemu.

Gdybym się zmienił w wietrzyk skrzydlaty,
Co dysze w pogodnem niebie:
W drodze bym mijał najświeższe kwiaty,
A pieścił różę i ciebie.

Może nakoniec Bóg litościwy,
Pracę by moją ocenił;
Może nakoniec byłbym szczęśliwy,
I w twe się serce zamienił.--

ŻEGLARZ.

O morze zjawisk! Skąd ta noc i słota?
Była jutrznia i cisza, gdym był bliski brzegu:
Dziś, jakie fale, jaki wicher miota!
Nie można płynąć, cofnąć nie podobna biegu!
A więc porzucić korab żywota? –

Szczęśliwy! czyjej przewodniczą łodzi
Cnota i Piękność, niebieskie siostrzyce!
Gdy się noc zgęszcza, wzmagają powodzi:
Ta puhar daje, ta odsłania lice,
Tamtej widok oświeca, a tej nektar słodzi.

Szczęśliwy, kto i w samej ulubował Cnocie!
Dopłynie, kędy sławy góruje opoka,
Balsam go rzymski ukrzepi w ochocie:
Ale jeżeli Piękność nie zwróci nań oka,
Dopłynie we krwi i w pocie.—

A komu Piękność całe pokaże oblicze,
Potem śród drogi zdradliwa odlata,
Nadziei z sobą mary unosząc zwodnicze:
Ach, jakaż później czczość w obszarach świata!
Już nie dość krzepią i Cnoty słodycze.—

Zamiast Piękności niebieskiego wschodu,
Walczyć z ustawną burzą, jęczeć pośród cienia;
Zamiast serc czułych, trącać o piersi z lodu,
Zamiast jej rączek, chwytać za ręce z kamienia,
I długo śród takiego nie ustać zawodu?—

Zawód tak trudny! zakończyć tak snadnie!
Nie będziem dłużej ćmieni więcej kołatani—
Lecz wszystkoż z nami w tych falach przepadnie?
Czyli kto raz wrzucony do bytu otchłani,
Nie zdoła z niej wylecieć, ani zginąć na dnie?

Co żyje, niknie: tak na mnie świat woła—
Za cóż głos ten wewnętrznej wiary nie wyziębi:
Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła,
I raz rzucona, krąży po niezmiernej głębi,
Póki czas wieczne toczyć będzie koła?—

Któż to krzyknął od lądu? jakie słychać żale?
Wyż to, o bracia moi, przyjaciele moi,
Dotąd stoicie na nadbrzeżnej skale:
I tak się oko wasze znudzenia nie boi,
Że aż dotąd patrzycie na mnie i me fale?—

Jeśli się rzucę, kędy rozpacz ciska,
Będą łzy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga!
Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska—
Nie słychać zdala wichru, co tu liny targa,
Grom co tu bije, dla was tylko błyska!—

I razem ze mną, pod strzałami gromu,
Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
Sąd nasz, prócz Boga, nie damy nikomu;
Chcą mnie sądzić nie ze mną trzeba być lecz we mnie.
Ja płynę dalej--wy idźcie do domu.

17 kwietnia 1821.

THE MEETING OF THE WATERS. *)

Czyż jest na całym świecie tak miłe ustronie,
Jak dolina, gdzie jasne zlewają się zdroje?—
Dolino, będą w sercu błyszczeć kwiaty twoje,
Póki w duszy ostatni promyk życia płonie!

Nie dla tego o tobie tak wspominać miło,
Że cię szmaragd odziewa i kryształ oblewa,
Że masz żywe strumienie, urodziwe drzewa:
Ach, w tobie coś droższego, coś milszego było!

Tu byli ukochani przyjaciele moi;
Oni rozlali lubość w lubej okolicy,
Oni czuli, że piękność, która ziemię stroi,
Milszą jest, kiedy w miłej odbita źrenicy.

Daj Boże, abym wrócił w to ciche ustronie,
I obok mych przyjaciół spoczął na twem łonie,
Kiedy przeminą wszystkie życia niepogody
I zmieszają się serca, jako twoje wody.—

DOM . . . . .

Precz z moich oczu! posłucham od razu;
Precz z mego serca!—i serce posłucha;
Precz z mej pamięci!—Nie—tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha!

Jak cień, tem dłuższy gdy padnie z daleka,
Tem szerzej koło żałobne roztoczy:
Tak moja postać, im dalej ucieka,
Tem grubszym kirem twą pamięć pomroczy.

Na każdem miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie;
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

Czy zadumana w samotnej komorze,
Do arfy zbliżysz nieumyślną rękę—
Przypomnisz sobie: właśnie o tej porze
Śpiewałam jemu tę samą piosenkę.

Czy grając w szachy, gdy pierwszemi ściegi
Śmiertelna złowi króla twego matnia—
Pomyślisz sobie: tak stały szeregi,
Gdy się skończyła nasza gra ostatnia.

Czy to na balu w chwilach odpoczynku
Siądziesz, nim muzyk tańce zapowiedział—
Obaczysz próżne miejsce na kominku,
Pomyślisz sobie, on tam ze mną siedział.

Czy książkę weźmiesz, gdzie smutnym wyrokiem
Stargane ujrzysz kochanków nadzieje,
Złożywszy książkę, z westchnieniem głębokiem
Pomyślisz sobie: ach! to nasze dzieje.—

*) Z albumu p. Moszyńskiego. P. W.

A jeśli autor, po zawiłej probie
Parę miłosną na ostatek złączył:
Zagasisz świecę i pomyślisz sobie:
Czemu nasz romans tak się nie zakończył. –

Wtem błyskawica nocna zamigoce,
Sucha w ogrodzie zaszeleści grusza,
I puszczyk z jękiem w oko załopoce—
Pomyślisz sobie: że to moja dusza.

Tak w każdem miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie:
Bom wszędzie cząstkę mej duszy zostawił.

1822.

NOWY ROK.

(MYŚL Z JEAN PAULA.)

Skonał rok stary; z jego popiołów wykwita
Fenix nowy: już skrzydła roztacza na niebie,
Świat go cały nadzieją i życzeniem wita:
Czegoż w tym nowym roku żądać mam dla siebie?

Może chwilek wesołych? Znam te błyskawice.
Kiedy niebo otworzą i ziemię ozłocą,
Czekamy wniebowzięcia: aż nasze źrenice
Grubszą niżeli pierwej zasępią się nocą.

Może kochania?—Znam tę gorączkę młodości!
W platońskie wznosi sfery, przed rajskie obrazy:
Aż silnych i wesołych strąci w ból i mdłości,
Z siódmego nieba w stepy, między zimne głazy.

Chorowałem, marzyłem, latałem i spadam.
Marzyłem boską różę; bliski jej zerwania
Zbudziłem się: sen zniknął, róży nie posiadam.
Kolce w piersiach zostały.—Nie żądam kochania!

Może przyjaźni?—Któżby nie pragnął przyjaźni!
Z bogiń, które na ziemi młodość umie tworzyć,
Wszakże tę najpiękniejszą córkę wyobraźni
Najpierwszą zwykła rodzić i ostatnią morzyć.

O! przyjaciele, jakże jesteście szczęśliwi!
Jako w palmie Armidy wszyscy żyjem społem,
Jedna zaklęta dusza całe drzewo żywi,
Choć każdy listek zda się oddzielnym żywiołem.—

Ale kiedy po drzewie grad burzliwy chłośnie,
Lub je żądło owadów jadowitych drażni:
Jakże każda gałązka dręczy się nieznośnie
Za siebie i za drugie!—Nie żądam przyjaźni!

I czegóż więc w tym nowym roku będę żądał?
Samotnego ustronia, dębowej pościeli,
Skądbym już ani blasku słońca nie oglądał,
Ni śmiechu nieprzyjaciół, ni łez przyjacieli?

Tam do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, z którego nic mię nie obudzi,
Marzyć, jakem przemarzył moje młode lata:
Kochać świat, sprzyjać światu—z daleka od ludzi.

Wilno 1823.

SEN.

(Z BYRONA.)

Dwoiste życie nasze: sen ma świat udzielny
Śród otchłani nazwanych bytem i nicestwem,
Nazwanych, lecz nieznanych.—Sen ma świat udzielny,
Z rzetelną władzą rządząc nad marnem królestwem.
Mary i życie biorą i postaci noszą;
Rozczulają i dręczą i łechcą rozkoszą;
Troski dzienne ciężarem przywalają sennym;
I ujmują ciężaru naszym pracom dziennym.
One się do istoty naszej mogą wcielić,
Zabrać połowę czasu i byt nasz podzielić.
Jak posłańce wieczności, błysną i przepadną;
Jako przeszłości duchy, często przyszłość zgadną;
Jak wróżące Sybille, ciemność do ich ręki
Składa tyrańskie berło roskoszy i męki.
One, gdy zechcą, na to przerobić nas mogą,
Czem nie byliśmy nigdy; one razą trwogą,
Wywołując cień z grobów. Więc mary są cienie?—
Przeszłość nie jest cieniem! Czemże jest marzenie?
Robotą duszy! Dusza może wyprowadzić
Z nicestwa światy nowe i na nich osadzić
Doskonalsze, od ziemskich kształty promieniste;
Wlać im duch trwalszy, niźli w ciała rzeczywiste.
Opowiem wam, co mi się dawniej przywidziało:
Może we śnie—bo kiedy sęp uwięzi ciało,
Duch wolny może obiedz rozległą krainę,
I długie pasmo życia w jedną zwić godzinę.—
Zdało mi się, żem widział młodych ludzi dwoje:
Chłopca i dziewkę. Stali na wzgórku oboje;
A wzgórek był zielony, pochyłej urody,
Niby jaki przylądek—tylko zamiast wody,
W koło żywy krajobraz i powiewna fala
Kłosów i sianożęci, i gdzieniegdzie zdala
Porozrzucane chaty. Nad niemi dym bury
Ulotne snuł kolumny. Sam wierzchołek góry
Zdobiły zasadzone drzew i kwiatów wieńce:
Nie przypadek je sadził, lecz umyślne ręce.
Chłopiec i dziewka patrzą: ta na okolice,
Piękne jak ona sama, a ten na dziewicę.
W nim rozwija się młodość, w niej piękność rozkwita—
W obojgu młodość, ale młodość rozmaita.
Jak wśród niebios jaśnieje wdzięczna twarz księżyca,
Tak w pośród lat niewieścich jaśniała dziewica.
Chłopiec był laty młodszy, lecz starsze nad lata
Serce jego; wzrok jego w całym kręgu świata
Jedyne tylko widział swej kochanki lice.
I widział ją przed sobą, w niej utkwił źrenice –
I nie mógł ich oderwać; nie było w nim ducha,
Ona była mu duchem; głosu jej, drżąc słucha,
Ona była mu głosem; on swych oczu nie ma,
Ona była mu okiem: bo ścigał oczyma
Jej spojrzenia i wszystkie oglądał przedmioty,
W świetle od niej odbitem. On nie ma istoty,
Nie ma życia: w nią przelał całe życie swoje,
W niej jako w oceanie wszystkich myśli zdroje
Pogrążył: za jej słówkiem, za ręki dotknieniem,
Krew w nim ścina się lodem, albo wre płomieniem:
Twarz jego na przemiany goreje i bladnie,
Serce boli i bolów przyczyny nie zgadnie.
Lecz ona słodkich jego cierpień nie podziela,
Wzdycha, lecz nie do niego: ma w nim przyjaciela,
Ma brata—i nic więcej. On przestawał na tem,
Że ją zwał przyjaciółką, że go zwała bratem;
Teraz nie chce przestawać. Skądże ta różnica?
Czas rozwiązał zagadkę: kochała dziewica,
I kochała innego; i właśnie w tej chwili,
Gdy oboje na górze stali i patrzyli,
Ona wzrokiem kochanka dalekiego nęci,
Żeby leciał tak bystro, jak lecą jej chęci.
Tu zaszła zmiana w scenach mojego widzenia.
Widać gmach starożytny. Stoi u przedsienia
Rumak z siodłem do drogi. W gotyckiej kaplicy
U ołtarza był chłopiec nie widać dziewicy.
Chłopiec blady, samotny, przechodził się, myślił;
Usiadł, dobywa pióro, kilka słów nakreślił,
I z pochyloną głową na ręku oparty,
Wstał znowu, wstrząsnął głową i pisane karty
Na części rozerwawszy, w drżącej ciśnie dłoni—
I z gniewem w zębach szarpie, ale łez nie roni.
Uspokoił się nieco, zapalone lica
Ostygły i zmartwiały. Wtem weszła dziewica:
Z obojętnym uśmiechem spotyka młodziana.
Choć dostrzegła, że była od niego kochana,
Że jej cień jako całun padł na jego duszę,
I zgadła, że on dla niej ma cierpieć katusze
Długie, straszne: nie zgadła, że miał cierpieć wiecznie.
Chłopiec wziął ją za rękę; obojętnie, grzecznie,
Spojrzał—i w tej mu chwili na źwierciadło lica
Wybiła niewymownych uczuć tajemnica,
I zagasła. I znowu czoło zaszło mrokiem—
Znowu puścił jej rękę i powolnym krokiem
Oddalił się w milczeniu; nie żegnał dziewicy;
Rozstali się z uśmiechem. On wyszedł z kaplicy:
Raz jeszcze na ojczyste gmachy okiem rzucił,
Dosiadł konia, pojechał—i więcej nie wrócił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Srodkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 23-go PAŹDZIERNIKA, 1902.

W SPRAWIE FEDERACYI.

Czytelnicy nasi wiedzą z odezwy, zamieszczonej przed kilku tygodniami w "Gazecie Polskiej", że wydział kongresu polsko katolickiego powziął bardzo piękną myśl utworzenia federacyi polskiej, której celem byłoby ogólne znoszenie się w sprawach ważniejszych, całą emigracyę polską obchodzących.

Myśl to piękna i wzniosła, ale bardzo trudna do przeprowadzenia. Projektodawcom winszujemy i życzymy im powodzenia, ale wątpimy, czy życzenia nasze się spełnią.

Emigracya nasza składa się z różnych odcieni, obozów i zapatrywań, a program, jaki w swej odezwie zakreślił komitet kongresu polsko katolickiego, wyłącza z współudziału lwią część wychodźtwa naszego.

Nie ma organizacyi, nie ma społeczeństwa, którego współobywatele zgadzaliby się bez różnicy zdań i zapatrywań na jednę i tę samą sprawę. Tak było zawsze i tak zawsze będzie. Zadna rzecz nie jest doskonałą pod słońcem a tem mniej człowiek.

Przyznajemy z całą stanowczością, że komitet kongresowy, układając program, znalazł się w bardzo przykrej kolizyi. Nie mógł bowiem zakreślić programu na wskróś liberalnego, bo odwróciłaby się od niego partya klerykalną zwana; a tem samem, że w programie postawiono katolicyzm, nie ufa mu partya liberalna.

Naszem zdaniem najlepiej było nie poruszać w programie osobistych przekonań, a cel byłby osiągnięty. Mamy przecież katolickie państwa, a na ławach posłów zasiadają ludzie różnych wyznań i przekonań. Ograniczenie w programie wyznań i przekonań osobistych równa się korneliuszowskim słowom "Niech umiera" — to znaczy, że odmawia się prawa należenia do federacyi ludziom postępowym, którzy trzymają się programu czysto narodowego, nie mieszającym się w sprawy wyznaniowe.

Jest to rzecz bardzo drażliwa, nad omawianiem której zdarto wiele tysięcy piór, zapisano wiele papieru, zużyto całe beczki atramentu, a pomimo to skutku pożądanego nie osiągnięto. Sprawa wyznania i narodowości jest tem zaczarowanem kołem, około którego wiruje społeczeństwo nasze, nie mogąc w zwartym szeregu stanąć na wysokości swego posłannictwa.

Gdybyśmy raz chcieli zrozumieć, że sprawy kościelne należy pozostawić Kościołowi, a sprawę narodową narodowi, stanęlibyśmy o całe niebo wyżej niż stoimy, byłoby nam lepiej na świecie i przyszłość nasza byłaby jaśniejsza i pewniejsza.

Dopóki tych dwóch rzeczy nie pogodzimy ze sobą, będziemy nadal marnowali czas nadaremnie i będziemy wyrządzali krzywdę tak Kościołowi jak i narodowi, bo wszelkim najlepszym zamiarom i wysiłkom stron obydwóch stanie zawsze na przeszkodzie słup graniczny — Kościół i narodowość.

Gdyby nie ten jeden punkt w programie odezwy, wystosowanej do wychodźtwa przez komitet kongresowy, sprawa federacyi byłaby osiągnęła cel pożądany, a inicyatorzy, którym nikt szczerej chęci nie odmawia i odmawiać nie śmie, byliby zyskali za swą pracę uznanie całego narodu.

Stanowisko atoli zajęte przez całą prasę polską wobec wspomnianej odezwy świadczy wyraźnie, że cel ten wzniosły i szlachetny nie przyjdzie do skutku.

Abyśmy na tutejszem wychodźtwie mogli utworzyć federacyę polską w całem tego słowa znaczeniu, musielibyśmy się oprzeć na konstytucyi Stanów Zjednoczonych, która jednakowe daje prawa każdemu współobywatelowi.

Tyle tymczasem o federacyi.

POCIESZAJĄCE WIEŚCI.

Pocieszające wieści nadchodzą z Małopolski — Galicyi. Dzięki usilnej pracy ludzi uczciwych i wierzących w lepszą przyszłość narodu, lud rolny w Galicyi zaczyna się coraz więcej zajmować sprawami publicznemi i głośno manifestuje swą miłość do Ojczyzny niewolnicy.

Ostatnia poczta przynosi nam wiadomość, że lud rolny, do niedawna ciemny, dziś czuje się na wskróś polskim i przy każdej sposobności urządza obchody, zwołuje wiece i radzi nad polepszeniem swej doli.

Najlepszym dowodem tego liczne obchody 500 rocznicy bitwy pod Grunwaldem, jubileusz M. Konopnickiej i wiec polski, zwołany na wiosnę następnego roku do Lwowa, na którym przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa radzić będą nad ułożeniem programu, jak naród na przyszłość ma postępować, aby zdobyć sobie wspólnemi siłami jaśniejszą przyszłość.

Wiec polski we Lwowie będzie dziełem epokowem w historyi naszej porozbiorowej. Komitet wiecowy złożony z ludzi dbających o dobro narodu, ludzi pracujących szczerze dla Ojczyzny, napełnia serca nasze nadzieją, że wysiłki jego nie pójdą na marne. Szczęść wam Boże!

My emigranci, wygnani losem na obcą ziemię, baczne zwracamy oko na waszą pracę i czekamy niecierpliwie, co tam postanowicie, rychło we zwiecie nas, abyśmy "dla Ojczyzny ratowania wrócili przez morze".

Pod wszystkiemi trzema zaborami jednakowo lud polski czuje, budzi się z uśpienia i poczyna myśleć o swej przyszłości. Objaw to bardzo pocieszający i dodający nam otuchy, że prędzej niż się spodziewamy, zawitać mogą dla nas jaśniejsze dnie.

PROPAGANDA REWOLUCYI W ROSYI.

Z głębi Rosyi donoszą, że propaganda Rewolucyjna w Rosyi szerzy się dziś z szybkością płomieni. Nie ma już niemal miejscowości, do którejby nie dotarły pisma rewolucyjne, rozszerzane przez agitatorów w milionach egzemplarzy. A co najważniejsze, odezwy te znajdują chętnych czytelników i budzą zainteresowanie nawet w kołach, w których dawniej idee rewolucyjne uważano za zbrodnię. Doszło już podobno do tego, że także urzędnicy w biurach skwapliwie je czytają i że naczelnicy biur, nie mogąc już przytłumić tego ogólnego zainteresowania się niemi, proszą tylko podwładnych, aby nie rozkładali ich publicznie na biurkach obok pism urzędowych.

Rzekoma "trucizna" rewolucyjna wciska się mianowicie do szkół nawet do niższych. W pewnem mieście gubernialnem wypędzono ze szkoły 8 letnich chłopców, ponieważ głośno wołali: "Niech żyje anarchia!" W Woroneżu dokonano rewizyi domowych u uczniów gimnazyalnych siódmej klasy i oddano ich pod nadzór policyjny.

Największy atoli posłuch zyskują agitatorzy rewolucyjni pomiędzy ludem wiejskim. Chłopi chętnie przyjmują odezwy i każą je sobie głośno odczytywać, sami przytem szerzą je dalej. Chełpiąc się nawet publicznie, że "dzielnie pomagają studentom".

Niezadowolenie z obecnego powodzenia wzmaga się wśród ludności z dniem każdym, do czego przyczynia się głównie straszna nędza, panująca wśród ludu. W wielu okręgach pojawił się szkorbut, który zaciera liczne ofiary. W jednym tylko okręgu bobrowskim zachorowało na szkorbut 22 tysięcy osób. Władze zaś nic nie czynią, ażeby zmniejszyć nędzę, zapobiedz chorobom. Tow. Czerwonego Krzyża, zajmujące się żywieniem głodnych, nie posiada dostatecznych funduszów. W pewnej miejscowości na zaspokojenie głodu 400 osób — ugotowano 40 funtów mięsa.

Nic więc dziwnego, że mimo perswazyi urzędników i i srogich kar za "bunty" chłopstwo bezustannie domaga się podziału gruntów i zbiorów dworskich między gminy.

"Arbeiter Zeitung" otrzymała tajny okólnik, wystosowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych do gubernatorów. Okólnik ten potwierdza poprzednie doniesienia, że władze nie mogą już przeszkodzić szerzeniu złę propagandy rewolucyjnej; że wciska się ona do ludu tysiącem dróg i sposobów. Agitatorów i emisaryuszy jest tylu, iż o wyłowieniu wszystkich ani mowy być nie może.

Okólnik przyznaje dalej, że lud chętnie czyta i dobrze rozumie odezwy, oraz inne zakazane druki. Ponieważ więc siły władz nie wystarczają do uśmierzenia tej złowrogiej agitacyi, zaleca minister gubernatorom, ażeby przez urzędników policyjnych objaśniali chłopów o szkodliwości celów i dążeń rewolucyjnych, przedewszystkiem zaś, ażeby nakłaniali ich, by sami chwytali agitatorów i oddawali w ręce władz. W tym celu mają nawet zwoływać.... publiczne zebrania w gminach!

Urzędnicy policyjni w roli antyrewolucyjnych agitatorów, to rzeczywiście nowość w caracie. Pytanie tylko, czy lud tak samo chętnie da im posłuch, jak obecnie propagandzie rewolucyjnej.

CZY POLSKA ODZYSKA NIEPODLEGŁOŚĆ.

P. Kozłowski wygłosił przy odsłonięciu pomnika dla Augusta Comte'a w Paryżu odczyt, który jest dla nas bardzo ciekawym.

Prelegent kładzie wielki nacisk na ogromną przemianę w politycznych poglądach Polaków, a mianowicie przyjęcie programu nieustannej pracy organicznej. Naród, liczący 20 milionów ludności, naród, który pomimo ucisku odznaczył się w sztukach i umiejętności, naród, który w najniższych nawet warstwach broni wytrwale swej mowy, naród taki żyje i ma prawo do bytu.

Wreszcie p. Kozłowski roztrząsa pytanie: "Czy Polska odzyska swą niepodległość?" i tak odpowiada na nie:

"Czyż naród, który ma za sobą taką przeszłość, jak Polska, i w którym pulsuje obecnie tak żywe tętno życia, może zrzec się dążenia do naturalnej formy, przynależnej każdemu narodowi, formy niepodległego ciała politycznego? I czyż ta dążność nie ma kiedyś osiągnąć zamierzonego celu? Czyż to nie jest koniecznością dla Europy a obowiązkiem sprawiedliwości dla ludów cywilizowanych?"

"Nie, ludy cywilizowane nigdy Polski nie zapomną i nigdy jej nie opuszczą, nigdy nie podpiszą wyroku na jej zagładę. Europa i cywilizacya zbyt wiele Polsce zawdzięcza, by ludy, które są więcej sprawiedliwe od rządów, mogły się wyprzeć Polski.

"Z Polski to wypadł pierwszy grom, który uczynił wyłom, niedający się naprawić i ciągle się zwiększający w twierdzy ciemnoty, skojarzonej z despotyzmem. Wielkie dzieło Kopernika wstrząsnęło podstawami, dotąd niewzruszonemi, tego pojmowania świata, na którem opierało się panowanie władzy duchownej i świeckiej, Kopernik poruszył ziemię a wraz z nią nowe idee.

Prace Keplera, Newtona, Laplace'a były dalszemi konsekwencyami myśli Kopernikowskiej. A gdy te wielkie idee przebiegły wszystkie dziedziny nauk ścisłych i dotarły aż do terenu życia społecznego, aby rozkuć kajdany milionów, wtedy znowu Polska jedna z pierwszych ogłosiła zasady sprawiedliwości politycznej i ogólno ludzkiej."

"W dniu 3 maja roku 1791, a więc o kilka miesięcy przed Francyą, proklamowała konstytucyę, opartą na zasadach praw człowieka. W obronie tej konstytucyi wywiązała się długa i ciężka walka przeciw sprzymierzonym ciemięzcom północy, a w r. 1794 Polska, walcząca już w imię idei republikańskich i demokratycznych, ulega pod nawałem koalicyi, lecz zwracając na siebie uwagę despotów, ocala równocześnie Francyę i wolność, której staje się męczennicą. Potem nastały walki prawie nieustanne aż po rok 1815.

"Występują na widownię legiony polskie pod sztandarami polsko-francuskiemi, potem księstwo warszawskie, ściśle związane stosunkami z Francyą, a gdy w roku 1814 Francya upada, porywając za sobą do zguby i Polskę, każda późniejsza rewolucya w Europie, podjęta w imię zasad wolności, wyciąga rękę do narodu polskiego i naród polski spieszy jej z pomocą. Okrzyki: "Niech żyje Polska!" rozbrzmiewały w roku 1848 zarówno w Paryżu, jak w Berlinie i Frankfurcie."

Szanowny prelegent powiada w końcu, że Polska musi odzyskać swą niepodległość, jeżeli Polacy tak jak dotąd będą się rozwijali. Właśnie niewola zahartuje naród polski do czynu, którego owocem będzie niepodległość.

"Naród ciemiężycieli ulega demoralizacyi i poniżeniu przez niesprawiedliwość, w której bierze udział. Dlatego też szlachetny Jerzy Herveg wołał w roku 1848: "Niemcy nie będą wolne bez wolnej Polski!" dlatego też parlament frankfurcki domagał się niepodległości prowincyi polskich."

HAKATYZM.

Powyższy temat zapełnia coraz więcej szpalty prasy europejskiej.

Jedno z pism francuskich woła: Każdy nieprzyjaciel Niemców powinien dziękować Bogu za to, że ich obdarzył hakatyzmem, to błędem zawsze korzystnym dla drugich, a wprost morderczym dla własnego narodu.

Hakatyzm to choroba, która się wżarła w organizm niemiecki i której żaden lekarz nie uzdrowi. Hakatyzm będzie rósł jak rak w narodzie niemieckim, będzie wywoływał w nim gorączkę, będzie go pchał do szaleństw, coraz bliżej do przepaści. Hakatyzm to jest taka sama klika szowinistyczna, jak ta, której uległ Napoleon III, wydając wojnę, co do której wyniku sam podobno się nie łudził.

Hakatyzm to największy, najskuteczniejszy sprzymierzeniec idei słowiańskiej. Września więcej warta dla Słowian, jak tysiąc książek lub artykułów o sprawie słowiańskiej. Nawet Warszawa, owa siedziba prusofilstwa polskiego — dziś już mocno zachwiana w swych sympatyach pruskich.

Ostatni odbłysk mądrej polityki pruskiej — pisze angielski "Herald" — była era Capriviego. Wtedy rząd pruski uzyskał sobie wśród Polaków znaczną przyjazną sobie partyę pod wodzą pana Kościelskiego i jego przyjaciół. Gdyby rząd na tej drodze był wytrwał, byłoby dzieło zniemczenia polskich prowincyi prawie dokonane. Ale hakata zepsuła wszystko.

Bardzo ciekawie pisze w swym ostatnim No "Koeln Volksztg" o sensacyjnem dementi, udzielonem przez rosyjską urzędową agencyę, komunikatom organów hrabiego Buelowa.

"Koeln. Volksztg" przypomina kaclerzowi niemieckiemu czasy Bismarka, który mówił — nie gonimy za niczyją opieką — jakże to nie licuje z dzisiejszemi przymilami, które w dodatku są bez skuteczne i narażają na kompromitacyę. Dodaje organ nadreński końcową uwagę, że dzięki hakatyzmowi kwestya polska staje się węzłem gordyjskim, który wkrótce nie będzie mógł być rozwiązanym. Jeszcze możnaby nawrócić z fałszywej drogi, jak to uczynił Bismark po kulturkampfie. Ale czy znajdzie się siła, która potrafi to nawrócenie z drogi wywołać? Tak woła boleśnie mądry organ nadreński. Hakatyzm to choroba organiczna, która ogarnie całe Niemcy. Dziś już widzi ich coraz więcej, że to szaleństwo, ale oprzeć się nie potrafi nikt. Hakatyzm w narodzie niemieckim to jest zemsta i kara Boża za grzechy wobec innych narodów.

JAK KRZYŻACY NAWRACALI POGAN NA ZIEMI PRUSKIEJ.

Niemieckie towarzystwo naukowe "Masovia" w Lecu na Mazurach przedrukowało jako dodatek do swoich sprawozdań bardzo zajmującą książkę Augusta Hermana Lucanusa pod tytułem "Dawny i obecny stan Prus", wydaną po raz pierwszy w roku 1748. Autor, jak sam powiada, czerpał swoje wiadomości z wiarygodnych pism i dokumentów, a ofiarował książkę dostojnikom ówczesnego króla pruskiego. Niepodobna przeto podejrzywać go o szczególną do Krzyżaków niechęć a życzliwość dla Polaków i ludności prusko-litewskiej. W książce wymienionej znajdujemy liczne dowody, że Krzyżacy zaraz w samych początkach czarną płacili niewdzięcznością swoim dobroczyńcom.

Dosyć wspomnieć, że pierwszemu biskupowi chełmińskiemu Chrystyanowi, który nietylko wyjednał im u Konrada, księcia polskiego na Mazowszu, obszerne ziemie z Toruniem i Chełmnem, lecz nawet własne podarował posiadłości, Krzyżacy tak dokuczali i tak go krzywdzili, że liczne do Rzymu posyłał skargi. Kiedy papież z tego powodu rzucił na Krzyżaków klątwę, dziwni misyonarze pozwalali, że Prusacy "służyli równocześnie Bogu i szatanowi, składali ludzi bożkom na ofiarę i postanowili czcić równocześnie dawnych swoich bożków i Chrystusa".

Wobec pogan dopuszczali się Krzyżacy niesłychanych okrucieństw, niszcząc ich krainy ogniem i mieczem. Nawróconych zmuszali do największych podłości i zdrady wobec własnych braci. Pewien wódz pogan nasamprzód poddał Krzyżakom gród Rogowo i przyjął chrześcijaństwo, poczem prowadził zdradziecko zastępy krzyżackie na własnych braci w Starogrodzie, gdzie zaspani poganie zostali wycięci do nogi. Tenże zdrajca wydał jednego ze swoich krewnych mistrzowi krzyżackiemu, który kazał nieszczęśliwego przywiązać do końskiego ogona i tak zawlec do Torunia, gdzie go powieszono na drzewie. Działo się to w samych początkach działalności Krzyżaków nad Wisłą za wielkiego mistrza Hermana Salza i za mistrza pruskiego Balcka.

Za następnych mistrzów mordowanie ludności prusko litewskiej pod pozorem nawracania jej na wiarę Chrystusa, który był Zwiastunem miłości i przebaczenia, jeszcze większe przybrało rozmiary.

Mistrz Poppo Osterna w samej Samlandyi na jednej wyprawie ubił 1000 pogan, poczem reszta ludności przyjęła chrześcijaństwo. Oczywiście takie nawracanie nie mogło być trwałe, tem mniej, ponieważ Krzyżacy wcale nie starali się o misyonarzy znających język ludności i zdolnych nauczać ją prawd wiary świętej, lecz nawracali tylko ogniem i mieczem. To też jeszcze za tego mistrza Samlandczycy wrócili do pogaństwa i porzucili je dopiero, kiedy Krzyżacy 3000 ludzi zbili, ranili lub wzięli do niewoli.

Mistrz Anno Sangerhausen kazał pustoszyć przez kilka tygodni Pogezanię ogniem i mieczem, wszystkich mężczyzn zabijać, gród Lipergę wziąć i tępić wszystkich ludzi, aż poganie ulegli. Poczem zrozpaczeni Natangowie i Warmiacy, powiesiwszy swoich wodzów Montego i Glapona, poddali się zamkowi i przyjęli chrześcijaństwo.

Za mistrza Hartmana Heldrungen spustoszyli Krzyżacy Nadrawię i Sudawię tak, że zniszczyli wszystkie wioski i wytępili ludność, wskutek czego krainy te długo były pustynią. Wodza Sudawczyków Krzyżacy spalili. Stało się to, jak pisze Lucanus na stronie 50 swojego pisma, roku 1280 po Chrystusie. W ten sposób wytępiono w ziemi pruskiej pogaństwo i zaprowadzono chrześcijaństwo, poczem zaraz Krzyżacy zaczęli szarpać Litwę.

— Prezydent wenezuelski Castro pobił rewolucyonistów na głowę. Powstańcy rozbiegli się na wszystkie strony, zostawiając broń, rannych i zabitych na pobojowisku.

— Projekt niemieckiej taryfy celnej upadł znaczną większością głosów. Przyczynili się do tego socyaliści.

— Portugalia sprzedaje swe posiadłości we wschodniej Afryce. Nabyć je mają Anglicy i Niemcy.

Wiadomości Krajowe.

Zakończenie strajku.

WASHINGTON, 16 października. — Po długich konferencyach i naradach dokonał prezydent Roosevelt wyboru komisyi, a raczej sądu polubownego, mającego rozstrzygnąć wszystkie sporne kwestye między właścicielami kopalń węgla a unią górników i dziś nad ranem ogłoszono to urzędownie. Do komisyi tej należą:

Jenerał John M. Wilson, były szef korpusu inżynieryi w armii Stanów Zjednoczonych. Od października zeszłego roku jest on na liście pensyonistów, liczy lat 65.

Sędzia George Gray z Wilmington, Del., liczący lat 62. Należy do t. z. złotych demokratów, potępiających Bryan'a. Po wojnie z Hiszpanią był członkiem komisyi układającej pokój w Paryżu i był członkiem najwyższego międzynarodowego trybunału rozjemczego w Hadze.

Edgar E. Clark, wielki mistrz Związku konduktorów kolejowych i członek komitetu egzekutywnego organizacyi National Civic Federation. Jest on reprezentantem idei unii ludzi pracy i jako taki naturalnym zastępcą strajkującej unii.

Edward Wheeler Parker, szef biura statystycznego Stanów Zjednoczonych dla spraw badania wnętrza ziemi. On jest autorem corocznych sprawozdań o produkcyi węgla, koksu i soli. Liczy lat 42.

Tomasz E. Watkins, właściciel kopalń węgla w Scranton, Pa.

Biskup Jan L. Spalding z Peoria, Ill., który jest kandydatem na arcybiskupa w Chicago.

Protokół obrad tego trybunału rozjemczego prowadzić będzie Carroll D. Wright, komisarz dla spraw pracy, znany z usiłowań nakłonienia trustu do załagodzenia strajku.

Prezydent Mitchell oświadczył Rooseveltowi imieniem unii górniczej, że nie ma nic do zarzucenia członkom tej komisyi i takową uznaje, a to samo oświadczyła imieniem właścicieli kopalń firma Morgan & Co.

Do dni kilku komisya rozpocznie prace i będzie je prowadzić bez przerwy aż do wydania wyroku.

Gdy dziś rano dwadzieścia minut po drugiej ogłosił sekretarz prezydenta Corteyou zamianowanie członków sądu i dodał, że obie strony na takowych się zgodziły, zapanowała radość w Białym Domu, jak gdyby nadeszły wiadomości o zwycięztwie oręża narodowego nad nieprzyjacielem.

WILKESBARRE, Pa., 16 października. — Przybył tu prezes unii Mitchell, wysłany przez liczne tłumy ludu.

Gdy Mitchellowi składano życzenia i podziękowania z powodu zwycięztwa, odrzekł:

— Nie mnie dziękujcie, ale im! I wskazał ręką na setki górników, bladych ze znużenia, głodu i walki, ale jaśniejących radością, że ich cierpienia się skończyły i że nie na darmo walczyli i cierpieli.

Dziś rano o 10ej odbędą się narady trzech komitetów egzekutywnych celem zadecydowania, w którym dniu praca na nowo podjętą będzie.

W całej Pennsylvanii panuje radość nie do opisania, i my się radujemy, bo zima nadchodzi a węgli nie ma.

Poświęcenie sztandaru.

DULUTH, Minn., 16 października. — W niedzielę dnia 5go października odbyła się w parafii św. Piotra i Pawła wspaniała uroczystość poświęcenia sztandaru Tow. Tadeusza Kościuszki, grupa 566 Zw. Nar. Pol. Uroczystość odbyła się w hali parafialnej przy licznym udziale publiczności.

Po otwarciu uroczystości poświęcenia i rozwinięcia sztandaru przez ob. St. Kocińskiego, wypowiedzieli stosowne do okoliczności mowy: prob. ks. W. Rakowski, mayor miasta T. W. Hugo po angielsku, a na zakończenie prezes St. Kociński wypowiedział parę słów o Skarbie Narodowym w Rapperswylu, zachęcając do składania ofiar do tej bojowej kasy polskiej. (Abonent.)

Trzej Polacy zabici.

HOLYOKE, Mass., 16 października. — W pobliżu Jones Point, koło toru kolei Boston & Maine, znaleziono bezduszne ciała trzech młodych Polaków, zamieszkałych pod no. 15 Fountain ul., Jakóba Turka lat 21, Jerzego Kupskiego, lat 18 i Jana Kupskiego lat 15. W jaki sposób oni postradali życie, nie wiadomo dokładnie, nie podlega jednak wątpliwości, że pociąg, jadący ku południowi, na nich najechał gdy szli po torze. Zegarek Turka stanął o godzinie 6:45. Ciała ich jednak nie były bardzo uszkodzone, jak to się dzieje przy nieszczęściach na kolejach.

Konwencya górników.

WILKESBARRE, 17 października. — Na wczorajszej sesyi komitetu egzekutywnego górników uchwalono jednogłośnie zwołać konwencyę górników na poniedziałek o 10ej rano do tego miasta i przedłożyć jej wniosek, by robotę natychmiast rozpoczęto, a wszystkie sporne kwestye oddano do rozstrzygnięcia sądowi polubownemu. Gdy żaden z członków komitetu nie głosował przeciw temu wnioskowi Mitchella, przeto nie zdaje się prawdopodobnem, by na konwencyi wybuchła jakakolwiek opozycya.

Wczoraj rano, gdy poczęli się zbierać członkowie komitetu egzekutywnego, cała okolica przedstawiała niezwykły obraz. Biły wszystkie dzwony kościelne i szkolne, maszyny parowe gwizdały, większe i mniejsze grupy dzieci i niedorostków maszerowały po ulicach, śpiewając i grając, podczas gdy ich rodzice powychodziwszy na place i chodniki, składali sobie wzajemnie życzenia z powodu odniesionego zwycięztwa. Każdy jest szczęśliwy, że ten wielki strajk się zakończył i i to tryumfem unii górniczej. Zdaje się, że w środę roboty będą rozpoczęte w całej pełni.

WASHINGTON, 17 października. Pierwsza konferencya sądu polubownego odbędzie się tutaj w najbliższych dniach. Dalszy tok narad pozostawiony będzie samej komisyi. Tysiące telegramów przysłano do Roosevelta z wyrazami podziękowania i uznania za szczęśliwe doprowadzenie tej trudnej sprawy do końca.

Żądania strajkierów są następujące: Ośmiogodzinny dzień pracy dla wszystkich pracujących w kopalniach robotników, pracujących na tygodnie, dnie, lub godziny. Podwyżka 20 procentowa w wynagrodzeniu dla robotników biorących zapłatę od tony. Uregulowanie wagi w ten sposób, by tona obejmowała 2,240 funtów. Uznanie komitetów górniczych. Potępienie zniżki cen, praktykowanej przez kompanie Hudson i Delaware. Obalenie systemu "czarnej listy." Uznanie unii. Wprowadzenie śledztwa w wypadku, gdy unijni górnicy nie chcą pracować z nieunijnymi. Systematyczna egzaminacya kart roboczych w kopalniach. Prawo zastrajkowania unistom w razie, gdyby właściciele kopalń zatrudniali nieunistów.

Kochańska w Ameryce.

NEW YORK, N. Y., 17 października. — Pani Sembrich—Kochańska, która przybyła do Nowego Yorku w tym tygodniu, powiedziała reporterowi:

"Już 5 miesięcy upływa od czasu kiedy opuściłam New York i znów tylko na małe wakacye zostanę w domu. Byłam w Dreźnie, po ukończeniu mego sezonu odwiedziłam moich krewnych w Polsce napiłam się wody w Marienbadzie, odwiedziłam Szwajcaryę, byłam w Luzernie, chodziłam po Alpach i jeździłam po jeziorze Genewskiem, słowem bawiłam się. W Dreźnie odwiedził nas Grau, a w Monachium słyszał kilka oper Mozarta, które prawdopodobnie wystawi w teatrze Metropolitan. Po odpoczęciu w domu przez kilka dni zaczynam znów szereg występów w Scranton, Toronto, Cleveland, Chicago, Minneapolis, Nashville, Washington i Boston.

Do Nowego Yorku powrócę 13 listopada, gdzie wystąpię w operze."

Na pomnik Kościuszki.

MILWAUKEE, Wis., 17 października. — W kasie budowy pomnika Kościuszki znajduje się obecnie $9 796 01, które są ulokowane w trzech bankach. Z loteryi i dnia polskiego wpłynęło $2,877 80.

Uchwalono rozpisać oferty na pomnik. Modele i kosztorysy mają być nadesłane do 4 grudnia. Pomnik z fundamentem ma kosztować $13 000. Wobec tego jest rzeczą pewną, że pomnik Kościuszki stanie w Milwaukee następnego lata. Brawo Milwauczanie.

Podziękowanie.

NEW CASTLE, Pa., 17 października. — Wszystkim naszym rodakom zamieszkałym w Beaver Falls, Pa., w Cant i Acron, Ohio, zasyłam serdeczne podziękowanie za ofiary złożone naszemu kolektorowi, Michałowi Janickiemu, zbierającemu na polski kościół w New Castle, Pa. Nasz rodak, Michał Janicki spełnił rzetelnie obowiązek kolektora i uiścił się z wszelkich zebranych ofiar. W imieniu parafii, Andrzej Płonka.

Przewrót w polityce.

NEW YORK, 17 października. — Kapitaliści, a mianowicie trustowicze, ostentacyjnie opuszczają partyę republikańską. Natomiast przerzedzony stan średni, oraz lud roboczy, zwłaszcza zaś farmerzy, gromadzą się pod sztandar Roosevelta i innych "kandydatów ludu." Trustowicze nazywają to "upadkiem" partyi republikańskiej; zaś farmerzy, drobni byznesiści i lud roboczy nazywają to "upadkiem" partyi republikańskiej.

W tych dniach oznajmił J. P. Morgan, naczelnik wszystkich trustów w Ameryce, że partyi republikańskiej nie da ani centa na kampanię przedwyborczą. Tak samo oświadczyli "baronowie" trustu węglowego, stalowego, kolejowego i innych. Pomagają oni pierwszymi demokratom.

Podczas gdy tysiące republikanów domaga się, aby rząd zakupił kopalnie węgla na własność wskutek czego mielibyśmy węgiel tańszy, kandydat demokratyczny na gubernatora stanu New York oświadczył się przeciw temu; powiada on, że "upaństwowienie kopalń dałoby rządowi zbyt wielką władzę." Ponieważ zaś trusty są takiego samego zdania i nie chcą, aby rząd miał władzę, lecz tylko oni, więc wszyscy trustowicze popierać będą demokratycznego kandydata na gubernatora.

Kartel mięsny.

NOWY YORK, 18 października. — W stanie New Jersey został wczoraj inkorporowany trust mięsa pod nazwą: United States Packing Co. Spółka ta inkorporowała się z kapitałem $100 000,000, który wkrótce zostanie zwiększony do $500 000 milionów. W kołach finansowych są przekonani, że w skład trustu wchodzą kompanie Armour & Co., Swift & Co., Nelson Morris & Co. i Cudahy Bros.

Trust mięsa będzie jednym z największych trustów w kraju. Ma on zakreślone szerokie pole do działania. Korporacya będzie prowadziła handel hurtowny i detaliczny mięsem będzie budowała rzeźalnie i składy; będzie sprzedawała bydło, drób i rybę; a także będzie posiadała koleje i okręta w celu prowadzenia swego handlu po całym świecie.

Konwencya górników.

WILKESBARRE, Pa., 20 października. — Dziś o godzinie 10 rano rozpoczęła się konwencya delegatów organizacyi górniczych, która ma zadecydować, czy strajk ma się kończyć, czy nie.

Dziś właśnie kończy się 23 tydzień i prawdopodobnie ostatni tydzień strajku.

Konwencya odbywa się w teatrze Nesbitt. Bierze w niej udział przeszło 800 delegatów. Do wczoraj wieczora trudno było dokładnie określić opinię delegatów. Różni różne dostali instrukcye od swoich unii; większość atoli ma wyraźne polecenie popierania Mitchell'a.

Ogólnie tu przypuszczają, że strajk się zakończy we czwartek.

Delegaci są w dosyć wesołem usposobieniu. Zdaje się, radzi są iż mogli na koniec się zabrać, aby radzić nad zakończeniem strajku.

Najgłówniejszą sprawą, nad którą konwencya ma obradować, to warunek, aby wszyscy strajkierzy zostali napowrót do pracy przyjęci. Zachodzi bowiem obawa, że kompanie nie będą chciały wszystkich przyjąć.

Przewodniczącym konwencyi jest prezydent Mitchell. Na rannej sesyi rozpoczęło się sprawdzanie mandatów.

Tegoroczna imigracya.

WASHINGTON, 20 października. — W sobotę opublikowano roczny raport komisarza imigracyjnego, z którego wynika, że w ostatnim roku rachunkowym przybyło do Stanów Zjednoczonych 548 743 imigrantów; z tego 466 369 płci męskiej, a 182 374 płci żeńskiej.

Z Włoch przybyło 178,375 imigrantów; z Austryi 171,898; z Rosyi 107 347.

Zdaje się jednak, że Polaków przybyło do Ameryki więcej niż Włochów, bo z Austryi co najmniej połowa, a z Rosyi prawie wszyscy należeli do narodowości polskiej.

Wiadomości Zagraniczne.

(Dokończenie ze stronicy 1-ej).

my więzienia, mocą której wrócić będą mogli do kraju swego wygnańcy, który walczyli w obronie ideałów swoich.

"Sądzę, że ta szlachetna i wspaniałomyślna akcya ze strony narodu, którego pan jesteś głową, przyczyni się w znacznej mierze do przyszłego ścieśnienia węzłów łączących Amerykanów z Filipińczykami. Zapewniono mnie, że rodacy moi w dążeniu swojem będą zadowoleni z bezinteresownej i sprawiedliwej opieki udzielonej im przez potomków wielkiego Jerzego Washingtona.

"Niechybnie okażemy też szczerą wdzięczność swoją za dobrodziejstwa, jakich doznajemy. Z szanunkiem, Emilo Aguinaldo, Yfami."

* * *

Powstańcy pobici.

LA VICTORIA, Wenezuela, 19 października. — Po pięciodniowej krwawej walce, prezydent Castro, dowodzący osobiście armią rządową, odniósł zwycięstwo na powstańcach, którzy stracilwszy 3000 w zabitych i rannych na polu bitwy, cofnęli się w nieładzie na południe i zajęli stanowisko wzdłuż kolei. Do zwycięstwa przyczyniła się odwaga prezydenta, który wśród gradu kul prowadził i zapalał do walki wojsko.

Powstańcy nie zostali jednak zozbici i szykują się do dalszej walki.

* * *

Irlandczycy grożą.

LONDYN, 20 października.—Narodowi posłowie irlandcy domagają się od rządu angielskiego samorządu i nie kryją się z zamiarem wywołania powstania, jeżeli rząd angielski nie uwzględni ich żądań.

Wpływowi Irlandczycy amerykańscy oświadczyli, że 140,000 chłopa zdolnego do robienia bronią czeka tylko stosownej chwili, aby chwycić za broń, jeżeli Anglia prześladować będzie nadal Irlandczyków i nie poczyni im żadnych ulg.

KORESPONDENCYA.

WORCESTER, Mass. — Szanowna Redakcyo! Upraszamy Szan. Redakcyę o umieszczenie w łamach swego pisma następującej korespondencyi:

Towarzystwo Bratniej Pomocy św. Franciszka zostało założone w roku 1896 i zaraz w tym czasie zostało inkorporowane z prawem następującej treści: Wstęp do Towarzystwa $2.00, podatek miesięczny 50c, a w razie śmierci na pogrzeb od każdego członka $1.00. Wsparcie w chorobie $5.00 tygodniowo przez 10 tygodni t. j. $50 w roku. Na pogrzeb członka $50 z kasy i $1.00 od każdego członka, także 50c od każdego członka na pogrzeb żony.

Takie warunki istniały od założenia dotychczas a przez ten czas Towarzystwo wypłaciło wsparcia w chorobie $280 i na pogrzeb dwóch członków $110 oprócz wszelkich innych wydatków, a posiada jeszcze mały kapitalik $500 w banku, nie licząc tego, co jest w kasie, przytem stara się powiększyć swe szeregi, gdyż dotąd nie jest bardzo liczebne. W tym celu dnia 7 z. m. uchwaliło jednogłośnie powiększyć benefit, jak następuje:

Regularne wsparcie tygodniowe po $6.00, a w ciągłej i długiej chorobie Towarzystwo wypłacć będzie na raty: pierwsze trzy miesiące po $6.00 tygodniowo, drugie trzy miesiące po $3.00 tygodniowo, trzecie trzy miesiące po $6 00 tygodniowo, czwarte trzy miesiące po $3 00 tygodniowo. Tak do roku a po roku Towarzystwo więcej temu członkowi benefitu wsparcia nie wypłaca. Także uchwalono wsparcie na pogrzeb żony w kwocie $500 i te 50c od każdego członka, które dotąd istniały. — Z szacunkiem Adam Zakrzewski, 28 Lodi st., Worcester, Mass.

ILE KOSZTOWAŁ STRAJK?

Strajk ogłoszono 12 go maja 1902 roku trwa obecnie 160 dni.

Górnicy i inni pozbawieni pracy 183 500.

Liczba kobiet dotkniętych strajkiem 105,000.

Liczba dzieci dotkniętych strajkiem 285 000.

Kapitał ulokowany w kopalniach węgla $511,500,000.

Strata dzienna "operatorów" w cenie węgli $443 000.

Ogólna strata z powodu strajku $197 390,000.

Straty gorników w zarobku $29 350,000.

Straty "operatorów" w zarobku $68 800,000.

Straty kupców w okolicach kopalń $22,750 000.

Straty kupców w dalszych stronach $16 000,000.

Straty fabryk zamkniętych dla braku węgla $7,320,000.

Straty dróg żelaznych $34 000 000.

Straty ogólne - wieczyste $8 000,000.

Koszta utrzymania milicyi pod bronią $1 850 000.

Koszta utrzymania specyalnej policyi $3 500,000.

Straty kolejarzów w zasłudze $275.000.

Koszta utrzymania nieunistów $545,000.

Szkody w kopalniach $5,000,000.

Razem koszta strajku obliczają na 200 milionów dolarów.

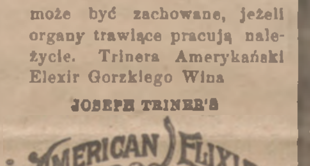
LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

51 Adamczyk A
62 Bardański K
71 Bernat I
74 Blachora J
78 Boroski F
90 Chmieleński J
92 Ciasto M
99 Czarnecki T
100 Deliński J
106 Drozd J
132 Grabowski A
135 Grakowski J
139 Grużewska Z
163 Jarosz S
173 Kapcia R
175 Kasperek J
189 Kołodziejówna Z
190 Kozioł F.
194 Kowalski L
195 Kowalski M
199 Kożuch J
208 Krukowski W
223 Liszka K
239 Mazurek L
250 Majewski J
262 Mrozek J.
268 Nicpoń W
269 Niewiadomski J
270 Niewiardomski W
273 Nowak J (2)
275 Nowobielski J
283 Paczkowski J
304 Rakowski J
324 Rumiński J
325 Rylska J
326 Rzymek J
350 Skarbek Z
355 Smulka J
356 Śniegulski J
357 Socha A
359 Śpiewak M
370 Słowicki S
371 Staszkiewicz S
391 Trojan J
404 Wajtowicz I
415 Wiśniewski J
421 Wróblewski T
428 Zaborowska M
429 Zalewski J
439 Żukowski L
440 Zurek M
442 Żyrczek B

ŚLUBY U PERSÓW.

W Persyi istnieje wielożeństwo, jest ono jednak praktykowane tylko wśród klas zamożnych. Poza tem znana jest tam instytucya rozwodów, oraz małżeństw terminowych zawieranych na dwa, trzy lub kilka lat. Po upływie tego terminu żona wraca do domu rodziców, dzieci zaś pozostają na utrzymaniu ojca. W sferach, trzymających się ściśle dawnych przepisów i zwyczajów, pan młody aż do dnia ślubu nie może oglądać swej przyszłej, wybór czynią rodzice. W dniu ślubu towarzyszki panny młodej odprowadzają ją do domu małżonka ze śpiewami chóralnemi i tańcami. Swiekra oczekuje na nią u progów domu i na jej cześć zabija jagnię. Następnie wprowadzają ją do domu, gdzie musi okrążyć dokoła ognisko poczem sadzają ją i dają do ręki dziecko, co ma służyć za przepowiednię pomyślności. Na tem kończy się właściwa uroczystość. Wśród młodego pokolenia zwyczaje te spotykają się coraz rzadziej.

— W Ware, Mass., spalił się zakład z powozami, przyczem 10 koni i kilkanaście powozów poszło z dymem.





DROGA DO NIEBA.

(Z ormiańskiego.)

On zwał się Hrachia, ona Nuarta, a miłość tych szesnastoletnich dzieciaków była czystą jak śnieg na szczytach gór. Ona miała oczy niebieskie, on czarne, a dusze ich były niepokalane, białe.

Spotkali się pewnego poranku wiosennnego; Nuarta błąkała się po polach, by zrywać kwiaty, Hrachia pasł bydło. Pierwsze wejrzenie, jakie na się rzucili, dowiodło im, iż w życiu znajduje się pewna nieznana im dotychczas i rozkoszniejsza sfera, niż ta, w której on pasał owce, a ona kwiaty na łące zbierała. To też niebawem on porzucił stado, ona przestała zbierać kwiecie na polach — połączyli się, by żyć tylko dla siebie. A dusze ich odłączyły się zupełnie od mrowia ludzkiego, tak iż przyroda przyjęła je w poczet swych dzieci i otworzyła przed niemi od drzwia, wiodące do świątyni tajemnic natury. Pojmowali więc mowę wiatrów, źródeł i ptaków, rozumieli, co wypowiada promień słoneczny, co róża wywiewa swym zapachem, czytali poematy, nakreślone przez gwiazdy na niebie.

A kiedy przy świetle księżyca opiewali swą miłość, lub w mrokach lasu obejmując się ramionami kroczyli, lub na łąkach uganiali się za pstrymi motylami lub srebrzystym śmiechem swej radości wyraz dawali — wówczas, jak to mówią, bladł księżyc, kochanek nocy, milkł skowronek, zazdroszcząc ich miłości czystej, niż jego własna.

Smierć razu pewnego zabrała Nuartę.... Ból straszny wżarł się w serce Hrachii; płakał jak dziecko, któremu połamała się ulubiona zabawka. Lecz pomyślał: a może zażartowała?... może ukryła się gdzieś? I poszedł jej szukać. Przebiegł lasy, pola, wspinał się na wzgórza, zstępował nad brzegi rzek—wszędy, gdzie wprzódy rozkoszom miłości się oddawali. Długo szukał biedak.... szukał śladów jej małej nóżki w trawie, skrawka jej sukni w kępach, pukla jej włosów między zwieszającemi się gałązkami drzew. Lecz ani trawy, ani kępy i drzewa nie odkryły tajemnicy pobytu kochanki.

Ochrypłym głosem zawodził na bezludnych przestworzach, wciąż wołał: Nuarto! Nuarto!! Lecz tylko echo odpowiadało z krańców pustkowia...

Szedł więc niepocieszony, samotny — usiadł nad brzegiem morza i jak matka ze łzami w oczach spogląda na okręt, uwodzący jej dziecię, tak on głośno ujawiał swe cierpienia.

— Droga ma Nuarto, słodsza jak rosa, spadająca z nieba, gdzieś ty? Dlaczegoś mię opuściła? Wszak takie szczęście uśmiechało się do nas.. Me oczy ubóstwiały cię, usta opiewały, czoło chyliło się przed tobą, me serce było jak gdyby kadzidło, płonące przed twą urodą. Cóżem ci uczynił? Dla cię owce, piosnki, wolność: złociłaś me życie promykiem twego wzroku. Jeśli miałaś mię opuścić, dlaczegoś się wogóle pojawiła i duszę mą spętała?

Ból jego był tak straszny, jak cierpienia piskląt, których matka pożarta przez jastrzębia, nie wraca wieczorem do gniazda. Cienie osnuły się dokoła jego życia, łzy przepaliły błysk jego oczu, przestał jeść, mówić, spać. Jedyny wyraz, błąkający się na jego wargach — był: Nuarta.

Przypomniał sobie, że kiedy straciwszy w młodości matkę, zypytał ojca o nią, otrzymał odpowiedź:

— Poszła do nieba.

— Może — pomyślał — i Nuarta udała się do nieba? Muszę i ja tam znaleźć drogę.

Myśl ta napawała go taką radością, że drogę do nieba tak łatwo znajdzie, jak ścieżkę do najbliższej wsi.

Kiedy myśl ta poczęła w jego umyśle kiełkować, znajdował się właśnie na wielkiej dolinie. W oddali na widnokręgu niebieska mgła wskazywała miejsce, gdzie niebo dotykało ziemi.

— Tam droga do nieba.— Trzeba pójść na kraj ziemi, a znajdę niebo.

Szedł dniem i nocą, nie wypoczywając wcale. Spotykał rzeki, które przepływał, góry, wstrzymujące go w drodze, ścierniska, krwawiące jego nogi. Lecz wciąż szedł naprzód, pokonując wszelkie trudności, a tylko od czasu do czasu wymawiał imię ukochanej, by dodać sobie otuchy. Lecz dolina nie miała końca; niebo oddalało się coraz bardziej. Hrachia zwątpił i posmutniał.

— To nie droga do nieba. Muszę znaleźć prawdziwą.

Pewnego poranku ujrzał,jak słońce wyłania się z mroków.

— Oto droga! — zawołał. Znajdował się właśnie nad brzegiem morza. Zbudował łódź i popłynął w stronę widnokręgu. Wtem burza rozszalała na morzu; wysokie bałwany podrzucały łodzią jak piłką. A kiedy morze się uspokoiło, płynął dalej. Jednego dnia ujrzał szarą linię, dzielącą niebo od morza. A kiedy się zbliżył, zobaczył ziemię.

— Mówią — pomyślał Hrachia — że są takie góry, których wierzchołki gubią się w chmurach, na nie zstępują często rzesze anielskie. Tam z pewnością droga do nieba.

I począł się piąć wzwyż, wstąpił na wierzchołek najwyższej góry, znalazł tam pokłady śniegu i nic więcej....

Siadł pod drzewem i gorzko płakał. Zupełnie rozczarowany, stał się tak chwiejnym w swych sądach jak zeschły liść. Pewnego dnia ujrzał tęczę; wystrzeliła z ziemi hen ku lazurom.

— To jest droga do nieba. To drabina, która mnie ku niebiosom powiedzie.

I zaczął znów wędrówkę. Zycie jego pełne bólu i utrapienia uczyniło go tak lekkim, jak nić pajęcza. Wznosił się w górę....błogość serce jego rozpierała: zbliżał się do nieba! Z niewypowiedzianą rozkoszą spoglądał w niziny. Oto jest w chmurach! Podniósł głowę, by ujrzeć bramę nieba. Ach! Sklepienie niebieskie wznosiło się wyżej, jak chmury i tęcza.

Runął....z wysokości swego sennego marzenia.

Znajdował się w ciemnem jakiemś miejscu, tak ciemnem, jak jego serce. Przeraźliwe zimno owiewało jego twarz, zapach butwienia dolatywał do nosa.

Poprzez gęste cienie przedostał się blady promyk, Hrachia usłyszał szczęk kości. Przed nim stała stara baba.

— Co to za miejsce? — zapytał Hrachia.

A stara odpowiedziała:

— Twoja kochana bawi tutaj.

— A więc to niebo? — zawołał.

— Nie! — To grób...

I łachmany starej baby zrzucając, stanęła przed nim w strasznej swej nagości.... śmierć.

MOSKIEWSKI OPRAWCA.

Dzienniki europejskie zawierają opisy różnych okrucieństw, jakich dopuszcza się jeden z carskich ulubieńców — książe Oboleński. W dworze Aleksiejewku miało miejsce takie zajście:

Zjawiło się tamże około 500 ludzi; mężczyźni pieszo, kobiety i dzieci na wozach, na których leżały puste worki, siekiery i motyki. Nie chcąc się rozprawiać z urzędnikami dworskimi, zażądali, aby wyszedł do nich zarządca. Tak się też stało. Zarządcy dóbr oświadczyli chłopi, że teraz w całej Rosyi na rozkaz cara wolno chłopom wszystko zabierać i pomiędzy siebie rozdzielać; dlatego prosili zarządcę, aby im wydał klucze, w przeciwnym bowiem razie użyją przemocy. Kiedy zarządca zagroził chłopom wojskiem, oświadczyli, że może je sprowadzić w tym celu, aby nie dopuścić do jakiegoś sporu wśród chłopów podczas podziału.

Zarządca zatelefonował do najbliższej stacyi kolejowej: zanim pertraktacye z chłopami skończyły się, już zjawili się kozacy. Kilku chłopów radośnie wybiegło na spotkanie wojska i powitało kozaków okrzykami. Inni rozbiegli się do stajen i wyprowadzili konie i krowy. Kozacy natarli na witających ich chłopów. Wśród włościan powstało zamieszanie, poczęli uciekać. Kozacy jednak otoczyli ich i spędzili na dworski dziedziniec.

Tutaj wstępuje na scenę książe Oboleński.

— Czapki z głów! Na kolana! — krzyczy on. — Jesteście buntownikami, wrogami cara i ojczyzny, a dla wrogów mamy kule, bagnety i knuty! Dla was będą knuty!

Chłopi uklękli i z ziemi, z obnażonemi głowami słuchali gubernatora.

Rozległa się komenda: "Knutować!" i zaczęła się egzekucya, podczas której musieli chłopi klęczeć. Bito nielitościwie; knuty kozackie są owinięte drutem i opatrzone są na końcu kawałkiem ołowiu. Bito tak długo, aż Oboleński rozkazał zaprzestać. Następnie gubernator pozwolił kobietom i dzieciom pójść do domów, mężczyźni musieli pozostać. Przy pomocy oficyalistów dworskich poczęto wybierać z pośród pozostałych; wybranym rozkazał Oboleński rozebrać się do koszuli. I znowu zaczęło się katowanie. Kiedy gubernator charkowski nasycił się widokiem krwi, kazał wybiczowanym pouklękać i tak czekać; ktoby usiłował zbiedz miał zostać rozstrzelanym.

Oboleński poszedł do zarządcy na śniadanie, które trwało do godziny 3ej po południu. Przez cały ten czas klęczeli chłopi na dziedzińcu z obnażonemi głowami, strzeżeni przez kozaków. W końcu zjawił się znowu Oboleński i zarządał ponowny wybór podżegaczy, których po raz trzeci wybiczowano, tym razem rózgami umaczanemi w gorącej wodzie ze solą.

Po ukończeniu tej trzeciej egzekucyi zaprowadzono chłopów do stodoły, zkąd ich następnie przetransportowano do pobliskich więzień.

Gdy się czyta tego rodzaju fakta, to przypominają się mimowoli każdemu Polakowi męczarnie, jakich ofiarą padali nasi bracia w Królestwie. Ale wielka część prasy europejskiej milczała — gdyż tak nakazywała polityka.

OPIEKA NAD DZIECKIEM.

Nakładem "Przewodnika zdrowia" wyszła bardzo cenna książeczka pod tytułem: "Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem według wymagań natury."

Pragnieniem każdego rodzica jest posiadanie dzieci zdrowych i krzepkich cieleśnie i umysłowo. Od ziszczenia tego pragnienia zależy zupełne szczęście małżonków, bo dzieci słabowite i w najdobrańszym stadle, w najbardziej kochającem się i żyjącem przykładnie, są powodem kłopotów, trosk, a często niesnasek i zwad. Szczególnie zaś cień pada na szczęście życiowe rodziców, gdy dzieci wyrastają nie dość silnie do zwalczania przykrości i znoszenia trudów życia.

W naszych czasach szczególnie, skutkiem coraz to namiętniejszej walki o byt, wyczerpującej siły i uwagę rodziców, nieraz najlepsza matka grzeszy wobec dziecięcia nieświadomością lub nieumiejętnością. Niejedna też zakradła się do przepisów o chowaniu niemowląt mylna zasada, przyjęta od obcych, od społeczeństw zwyrodniałych, uświęcona obyczajem i popierana przez ludzi o mylnem pojęciu tego, co zdrowe a szkodliwe zdrowiu Dowodem stosowania mylnych zasad wychowywania nowonarodzonych jest pewnik, że w przeciągu pierwszego roku życia umiera jedna piąta część niemowląt, piątego zaś roku doczeka się co drugie ledwo z rodzących się!

Jak często można niestety spostrzegać, że najsilniejsze przy urodzeniu dzieci jedynie skutkiem mylnego wychowania zatracają z czasem siłę żywotną i umierają, lub wyrastają na istoty słabowite.

Przedewszystkiem za mało u nas znaną jest ważność wychowania dziecka w okresie przed urodzeniem. W dziełku powyższem poświęcony jest temu cały rozdział pierwszy. Szczegółowo opisany jest dalej umiejętny sposób odłączenia dziecka od matki, przyczem zwykle zachodzą błędy, powodujące niedokrewność, jako też wszystkie rzekomo przyrodzone wady sercowe. Po podaniu przepisów co do pielęgnowania zewnętrznego ciała i odstawienia dziecka od piersi, zamieszczony jest na końcu ustęp "Z pamiętnika niemowlęcia", w którem zawarte są skargi dziecka, tak dręczonego przez 12 dni dusznem powietrzem, aż naresz cie żegnając ten świat udaje się tam, gdzie niema takich więzów i niewoli!

Z dziełkiem powinna się zapoznać przynajmniej każda matka. Dla wychodzącej za mąż dziewicy jest to najlepszy podarek ślubny. Cena tej książki wynosi 25c. Adresować należy: Czarnowski, Karlstrasse 32, Berlin N. W.

SPOŻYWANIE MIĘSA WIEPRZOWEGO.

Spożywanie mięsa wieprzowego, mianowicie po wsiach, jest niebezpiecznem, jeżeli nie jest dobrze upieczonem lub ugotowanem. Jeżeli jest mięso rewidowanem, to jeszcze nie zaleca się go jeść surowem, albowiem rewizya mogła być nie ścisłą i omyłka nastąpić mogła. Ztąd jeżeli zwierzę było węgrowate lub trychinowate, następują choraby, a nawet śmierć. Długie wieki nie znano trychin, ludzie chorowali, umierali na nie, ale że nie wiedziano przyczyny choroby, dlatego jej nadawano rozmaite nazwy, ale o wyleczeniu myśleć nie było można. I dziś się jeszcze to trafia, a trychinami nawiedzony człowiek często chorobę swą tyfusowi przypisuje, a nawet i lekarze niejednokrotnie w tym względzie w błąd popadają.

Aby być pewnym, że wieprzowe mięso będzie nieszkodliwem, trzeba je dobrze ugotować albo upiec. Trychina bowiem, maleńki podłużny robaczek, leży zwinięty w kapsułce wapiennej. Tylko silne gorąco zdoła ją zabić. W żołądku mianowicie słabym, kapsułka się rozpuszcza, a robak dostawszy się w kiszki, świdruje dziury przez całe ciało, znosi jajka, młode robaczki świdrują dalej aż do mięśni grubych, i tu dopiero zasklepiają się znowu, aby dopiero w innem ciele na nowo odżyć i złożyć jajka. To prześwidrowanie kiszek i delikatnych części ciała wewnętrznych jest samą chorobą. Skoro się trychiny zasklepiły, niebezpieczeństwo ustaje i człowiek, pełno mając robactwa w ciele, żyć może nadal. Gdyby tego człowieka dzicy ludzie pożarli, także zachorowaliby na trychiny.

Silny, mocny żołądek poradzi sobie nieraz z trychinami. Jeśli soki szybko rozpuszczą skorupę i robak nie dostał się jeszcze do kiszek, to go żołądek strawi i zabije. Z tego też powodu dzieje się, że jeśli rodzina jadła mięso trychinowate, to nie wszyscy częstokroć zachorują. Oczywiście nie radzi się jednakże spuszczać na dobry żołądek, gdyż chociaż się tylko jeden robak dostanie do kiszek, to już niebezpieczeństwo wielkie, bo jeden robak w przeciągu kilku dni, zrodzi miliony młodych.

Piekąc lub gotując mięso grube, np. szynki, trzeba dla pewności porobić głębokie cięcia nożem, aby gorączka całe mięso przejąć mogła.

Najpewniejszem jest spożywać mięso tylko przez rewizora zbadane.

DUMKA WYGNAŃCA.

Na dolinie, na zielonej
Widzę w dali wioskę małą,
Domek płotem ogrodzony,
Na zakręcie brzozę białą.

Do gościńca droga długa,
Na niej lipy i topole,
Poza wzgórzem srebrna struga,
A za strugą szczere pole.

Nawet kwiatki takież prawie,
Na pagórku, na przydrożu,
Dziki piołun w bujnej trawie,
I bławatki rosną w zbożu.

Gdyby jeszcze tam na boku
Krzyż się chylił na rozstaju,
A dąb siwy u potoku,
Tobym myślał: żem już w kraju

Jaka cicha szczęsna chatka,
Przy niej matka, dziewcząt dwoje:
Czemuż to nie moja matka?
Czemuż to nie siostry moje?

Słońce zaszło za lasami,
Lud wesoły idzie z pracy,
Czemuż się nie cieszę z wami
Czemuż wyście nie rodacy?

Ptak powrócił w swoje gniazdo,
Zwinął skrzydła utrudzone,
Chmurna losów moich gwiazdo,
Gdzież mnię wiedziesz, w którą stronę?

Płyńcie! płyńcie łzy tęsknoty,
Nie utulne łzy tułacze,
Może jeśli dzień przepłaczę,
Noc przyniesie mi sen złoty.

TRZY TUZINY DZIECI.

Dzieci, to błogosławieństwo Boże powiadają ludzie. A no, prawda—ale wszystko w miarę. Doświadczył tego srodze na sobie niejaki Wilam Clarke, który stawał niedawno przed sądem w Londynie, oskarżony o zaniedbywanie rodziny i między innemi wyznał sędziemu następującą okoliczność:

— Mam bardzo złe wspomnienia z mojego życia, panie sędzio. Trzy tuziny dzieci mogą przecież w końcu zbrzydzić życie. Mam teraz drugą żonę. Z pierwszą miałem szesnaścioro dzieci, a z obecną dotychczas dwadzieścia.—Co? 36 dzieci—zawołał zdumiony sędzia. — Tak — wmieszał się na to do rozmowy jakiś urzędnik policyjny—druga żona przypuszcza, że miała tylko ośmnaścioro, ale nie jest tego zupełnie pewną.

PREMIE...

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi. Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha—drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawila. Pisanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych. baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumi, Kamiński, Stanisław młody Pustelnik, Wiesławi Mole leczenie wodą ks. S. Kneippa, Kościuszko pod Racławicami, Perła Genui, Bonaterka z powstania 1863 r. Cena . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Sziras, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józo Grojseszyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya o kropnie o walecznym Stasiu i o pięknej Annice, Jaskinia pustelnika, Zbójcy na Czorsztynie, Koń wosiwody, Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał, Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie, O leniwym parobku, Rekrut. Cena $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga, Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami, — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w 3 aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświecenia dla kraju jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj bracia różnego wychowania, Hrabia parobkiem u kmiecia, Papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu żar-ptaku i o wilku wiatrołocie, Dziwne podróże na lądzie i na morzu. Cena . . $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii. Harold król cyganów, czyli skrzypce Edelleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kweście, Dwaj rozbarganieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintat ze Szwarcenau. Cena $1.00

Czternasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, zawiera: Przez wszystkie piekła: Bartek Zwycięzca; O leczeniu chorób koni, bydła, świń, owiec i psów; Trzeci maja, Stary sługa, Dolina Almeryi czyli dobroczynność Boska, Hania, Nagroda cnoty. Szkice węglem, Jaki pan taki kram, czyli polski "Uncle Sam," Zamek nad Czarnem morzem. Janko muzykant, Żółty generał, Wesele na Prądniku, Bez szczęścia, Bartosz z pod Krakowa, czyli dożywocie w letargu, Z głodu się ocknij, Trzy boje, Hrabia parobkiem u kmiecia, Podejrzana osoba, Zochna hrabianka, Panie kochanku, Kochaj bliźniego swego, Ojciec gawęda. Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express offisie. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok drugi. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków: podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była opłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St., Chicago, Ill

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Sanic, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM IV.

(Ciąg dalszy).

Dziewczyna podniosła zdziwioną głowę, chcąc go zapytać; ale gdy zobaczyła ponurą twarz jego i straszliwe wejrzenie, słowa zamarły jej na ustach.

Luigi, to powiedziawszy, odszedł natychmiast.

Teresa śledziła go i odprowadziła wzrokiem, ile tylko dosięgnąć mogła.

Gdy zniknął, weszła do swego domku, głębokie wydawszy westchnienie.

Tejże samej nocy, przez nieostrożność zapewne któregoś ze służących hrabiego, okropny zdarzył się wypadek; ogień wszczął się we wsi hrabiego, właśnie od strony pokojów pięknej Karmeli.

Obudzona w nocy łuną pożaru, wyskoczyła z łóżka, obwinęła się w ranny szlafroczek i chciała uciekać drzwiami, ale korytarz, którędy potrzeba było przechodzić, był już pastwą płomieni.

Wróciła więc do swego pokoju, wołając na cały głos w rozpaczy o pomoc; gdy wtem otwarło się okno, dwadzieścia blisko stóp nad ziemią wzniesione, wpadł jakiś młody wieśniak do pokoju, porwał ją na ręce, i nadludzką jakby siłą przeniósł zemdloną na murawę w ogrodzie.

Gdy odzyskała przytomność, ojciec stał przed nią, dalej wszyscy słudzy wokoło, którzy ją trzeźwili.

Całe skrzydło pałacu pochłonęły płomienie, ale cóż to za strata, skoro Karmela była zdrową i ocaloną?

Szukano wszędzie wybawcy, ale wybawca zniknął bez śladu; pytano wszędzie, i nikt nic nie umiał powiedzieć.

Karmela zaś w pomieszaniu i trwodze nic nie wiedziała i nie pamiętała.

Hrabia był szczęśliwy, bo chociaż pożar wielkie poczynił szkody i straty, jednak cudowne prawie ocalenie jedynej córki, wydało mu się nowym dowodem łaski Opatrzności i wkrótce też zapomniał o stratach i nieszczęściu.

Nazajutrz o zwykłej godzinie, nasi młodzi wieśniacy Teresa i Luigi, siedzieli w dawnem miejscu pod lasem.

Luigi pierwszy przyszedł, wesoły jakby o wszystkiem, co się wczoraj stało, zapomniał.

Teresa była widocznie zamyśloną, ujrzawszy jednak kochanka w takim humorze, usiłowała także okazać się spokojną, śmiejącą i bez żadnej troski.

Luigi wziął Teresę pod rękę i zaprowadził do otworu w grocie.

Zatrzymał się; dziewczyna, przeczuwając coś nadzwyczajnego, wpatrywała się w niego osłupiałym wzrokiem.

— Tereso—rzekł Luigi—mówiłaś mi wczoraj w wieczór, żebyś wszystko w świecie oddała za taki strój, jaki miała córka hrabiego.

— Mówiłam—odrzekła Teresa zdziwiona—ale byłam szalona wówczas, kiedym podobnych rzeczy śmiała zapragnąć.

— Cóż ja ci na to odpowiedziałem? że będziesz miała, nieprawdaż?

— Tak jest—rzekła Teresa, coraz bardziej zdziwiona każdem słowem Luigiego — aleś ty mi odpowiedział zapewne dlatego, żeby mię pocieszyć.

— Tereso, jam ci nigdy nie przyrzekał tego, czegobym potem nie dał—dumnie odpowiedział Luigi—wejdź do groty i ubierz się.

Po tych słowach odwalił kamień i pokazał Teresie grotę, oświeconą dwoma woskowemi świecami, z których każda gorzała przy zwierciadle pysznej roboty.

Na wiejskim stoliku, który sam Luigi zrobił, leżały rozrzucone naszyjniki, perłowe i brylantowe szpilki, z boku na krześle widniała reszta ubioru.

Teresa krzyknęła z radości, i nie zapytawszy nawet, skąd się to wzięło i nie podziękowawszy Luigiemu, wpadła do groty, która teraz wyglądała jak buduar najbobatszej damy.

Luigi zastawił za nią coprędzej kamień, zdaleka bowiem dostrzegł na pochyłości wzgórza jakiegoś podróżnego na koniu, który w tejże chwili zatrzymał się, jakby niepewny drogi.

Spostrzegłszy Luigiego, puścił się galopem ku niemu.

W rzeczy samej podróżny, jadąc z Palestrina do Tivoli, nie wiedział którędy się zwrócić; młodzieniec opowiedział mu dokładnie dokąd się udać powinien, ponieważ jednak o ćwierć mili droga rozchodziła się w trzy różne strony i podróżny mógłby znowu się zbłąkać, prosił Luigiego, aby mu służył za przewodnika.

Luigi zrzucił płaszcz, wziął na plecy karabin swój i lekki jak góral, puścił się naprzód przed podróżnym.

W dziesięć minut już obaj byli u rozstajnej drogi, zapowiedzianej przez Luigiego.

Przybywszy tutaj, góral wskazał majestatycznie ręką, którędy podróżny jechać powinien i chciał się już oddalić.

— Oto droga waszej ekscelencyi, teraz możesz pan być spokojny, że nie zbłądzisz.

— Dziękuję ci, zacny przyjacielu, a oto twoja nagroda za fatygę.

To mówiąc, podał mu kilka sztuk drobnej monety.

— Dziękuję—rzekł Luigi, cofając rękę — ja usług moich nie sprzedaję.

— Ależ! - odpowiedział podróżny, który znał dobrze charakter mieszkańców miast i wsi, służalstwo jednych, a drugich dumę wrodzoną — jeżeli nie przyjmujesz wynagrodzenia, przyjmiesz zapewne podarunek?

— A to co innego.

— Przyjm więc te dwa cekiny weneckie każesz z nich zrobić dla swej narzeczonej kolczyki.

— Pan zaś przyjmij odemnie ten sztylet — rzekł młody pasterz—temu równego, z tak pięknie wyrobioną rękojeścią nie znajdziesz od Albano do Civita del Castellane.

— Przyjmuję—odrzekł podróżny—ale w takim razie ja ci będę dłużny, bo ten sztylet wart daleko więcej, niż dwa cekiny.

— Dla kupca może, dla mnie jednak, który go sam wyrobiłem, nie wart nawet piastra.

— Jakże się nazywasz?—zapytał podróżny.

— Luigi Wampa — odpowiedział pasterz z taką dumą, jakby mówił Aleksander, król Macedonii.

— A pańskie nazwisko?

— Ja się nazywam Sindbad Marynarz.

Franciszek krzyknął nagle z zadziwienia.

— Sindbad marynarz!—powtórzył.

— Tak jest—odrzekł opowiadający—takiem nazwiskiem przezwał się ten podróżny przed Wampą.

— A ty cóż masz przeciw temu nazwisku?—przerwał Albert.—Imię bardzo piękne; nasłuchałem się dosyć i z wielką przyjemnością wypadków niebywałych, i że tak powiem prawie nadzwyczajnych imiennika tego podróżującego pana.

Franciszek nie dopytywał więcej.

Nazwisko Sindbad marynarz tyle w nim szczególnych obudziło wspomnień, ile w dniu wczorajszym opowiadanie o hrabi Monte-Christo.

— No, mów pan dalej — rzekł do gospodarza.

— Wampa przyjąwszy z pogardą dwa cekiny, wrzucił je do kieszeni i zwrócił się drogą, którą przyszedł.

Zbliżywszy się o dwieście czy trzysta kroków do groty, usłyszał wyraźnie krzyk jakiś.

Zatrzymał się, chcąc dojść, skąd głos dochodzi i po chwili poznał imię swoje, dokładnie wymawiane od strony groty.

Skoczył co żywo, porwał strzelbę do ręki i w pędzie dobiegł pagórka, na którym spostrzegł był podróżnego.

Głos ciągle wołał pomocy.

Rzucił przed siebie wzrokiem i ujrzał, jak jakiś ogromny mężczyzna unosi Teresę.

Człowiek ten oddalony był już od Wampy przynajmniej o dwieście kroków, próżno więc go było gonić, bo za chwilę zniknąłby w lesie; stanął więc, jakby wrósł w ziemię.

Oparł karabin o ramię, wymierzył w kierunku uciekającego, chwilę prowadził go wzrokiem w biegu, nakoniec wystrzelił.

Gwałciciel zatrzymał się nagle, zachwiał i upadł, pociągnąwszy w tym upadku Teresę.

Teresa jednak szybko powstała, zbójca zaś został na miejscu, w konwulsyjnem konaniu.

Wampa poskoczył do Teresy, bo zaledwie kilka kroków uszła i upadła także bezsilna; zbawca przelękł się, czy kula, która dosięgła nieprzyjaciela, nie zraniła także i jego narzeczonej.

Szczęściem, nic się jej nie stało, ze strachu tylko utraciła siły i upadła nieprzytomna.

Luigi, przekonawszy się, że zdrowa jest, zwrócił się do ranionego; ten tylko co wyzionął ducha.

Leżał z zaciśniętemi pięściami, usta miał wykrzywione boleścią, włosy najeżone i oblane śmiertelnym potem, oczy otwarte i grożące jak by zemstą.

Wampa zbliżył się do trupa i poznał tego, którego dawniej ocalił, Kukumetta.

Od chwili, gdy bandytę młodzi kochankowie wyrwali z rąk ścigającej go sprawiedliwości, pokochał on Teresę i przysiągł, że mieć ją musi.

Od tej chwili śledził ją ciągle i upatrzywszy porę, gdy Wampa oddalił się dla wskazania podróżnemu drogi, porwał ją, i już był pewnym posiadania, gdy wtem kula Wampy przeszyła mu serce.

Wampa patrzył na trupa czas jakiś i najmniejszem wzruszeniem w twarzy nie objawił żalu z powodu swego czynu.

Tymczasem Teresa, drżąca jeszcze i pomieszana, nie śmiała zbliżyć się do zabitego bandyty i zdaleka tylko przez ramię kochanka rzucała wzrokiem na leżącego i we krwi zbroczonego.

Po chwili Wampa, zwracając się do kochanki, rzekł:

— No, moja droga, jesteś już ubraną jak chciałaś, teraz na mnie kolej, abym wziął strój nowy.

Terasa była w rzeczy samej ubrana od stóp do głowy w kostium hrabianki San-Felice.

Wampa podniósł ciało Kukumetta i zawlukł do groty.

Teresa stała nie poruszona na miejscu.

Gdyby jaki podróżny nadjechał był wtenczas, zobaczyłby rzecz szczególną.

Pasterka: pasąca owce, w kaszmirowej sukni, z kolczykami złotemi w uszach, perłami wysadzaną kolią, w brylantowych szpilkach, z guziczkami z szafirów, szmaragdów i rubinów.

Zdałoby mu się, że został przeniesiony w czasy Floryana, i mógłby zapewnić, że widział pasterkę alpejską, u stóp gór Sabińskich siedzącą.

Po kwadransie Wampa wyszedł z groty.

Ubiór jego nie mniej bogatym był, niż Teresy.

Miał ciemną kamizelkę aksamitną ze złotemi guziczkami, szpencer jedwabny, cały zahaftowany, szarfę rzymską, w około szyi okręconą, ładownicę całą złotem naszywaną na czerwonej i zielonej taśmie, błękitne spodnie, spięte na złote sprzączki nad kolanami, czapkę, różnobarwnemi wstążkami ozdobioną; dwa zegarki wisiały u pasa, a bogaty sztylet wyglądał z za ładownicy.

Teresa ujrzawszy go, krzyknęła z radości i podziwu.

Wampa podobny był do Leopolda Roberta na obrazie.

Przebrany w suknie Kukumetta zrozumiał młodzieniec, jakiego rodzaju sprawił na kochance wrażenie, przeto uśmiech dumy przeleciał przez jego usta.

— Tereso! czy teraz jesteś gotową dzielić mój los wszędzie i zawsze, jakikolwiek będzie?

— O!... jestem gotowa — zawołała z zapałem.

— I pójdziesz ze mną wszędzie, dokąd ja pójdę?

— Na koniec świata nawet.

— Oto moja ręka, uchodźmy, bo nie mamy czasu do stracenia.

Dziewczyna podała kochankowi rękę i nie zapytała nawet, dokąd ją prowadzi; Luigi był w tej chwili tak piękny, wspaniały i potężny jak bożek.

Poszli w las i po kilku minutach drogi dostali się w gęstwinę.

Nie potrzebujemy tu mówić, że wszystkie ścieżki w górach i lasach Wampa znał doskonale.

Szedł więc w las coraz głębiej i tak śmiało, jakby tu drogi powytykane znalazł; każde drzewko, krzak każdy, był drogowskazem, szli ciągle: minęło dwie godziny, zanim się dostali do największej gęstwiny.

Ztamtąd krętą zwrócili się drogą w wąwóz, a raczej jaskinię.

Teresa zaczynała się lękać na widok tych miejsc dzikich i pustych, tuliła się do swego przewodnika i słowa przemówić nie umiała.

Widząc go jednak, postępującego krokiem zawsze pewnym i z wypogodzoną twarzą, znalazła siłę do ukrycia przynajmniej swego wzruszenia.

Wtem o dziesięć kroków za drzewem powstał szmer; zdawało się, że z drzewa spadła istota żyjąca, która wzięła Wampę na cel, wołając:

— Ani kroku dalej, bo zginiesz!

— Cóż u wszystkich dyabłów? — zawołał Wampa, podnosząc z pogardą rękę do góry, gdy tymczasem Teresa, nie ukrywając już bynajmniej strachu, przytuliła się do kochanka—czyż wilki gryzą się nawzajem?

— Ktoś ty?—zapytał stojący na straży.

— Luigi Wampa, pasterz z włości hrabiego San-Felice.

— Czego tu shcesz?

— Chcę pomówić z towarzyszami twoimi przy Rocca-Bianca.

— Idź więc za mną—rzekł—a raczej kiedy znasz drogę, idź naprzód.

Wampa z pogardą uśmiechnął się na tę przezorność bandyty, wystąpił naprzód z Teresą, i ruszył tym samym śmiałym i pewnym krokiem jak dotąd.

Po pięciu minutach bandyta dał znak, aby się zatrzymali i krzyknął po trzykroć, naśladując głos kruka.

Na ten trzykrotny sygnał odpowiedziano mu podobnem krakaniem.

— No, teraz możesz — rzekł bandyta — iść dalej w swoją drogę.

Luigi i Teresa ruszyli dalej.

Im więcej w głąb lasu wchodzili, tem bardziej Teresa, trwogą cała przejęta, tuliła się do Luigiego; aż nareszcie z poza drzew zabłysnął ogień i szmer ludzi uderzył słuch młodych kochanków.

Dolina Rocca-Bianca zajmowała część samego wierzchołka, niezbyt wyniosłej góry, która niegdyś musiała być wulkanem wygasłym, zanim jeszcze Romulus i Remus zniszczyli Albanię i Rzym założyli.

Teresa i Luigi wdarli się na sam szczyt góry, gdzie uderzył ich odrazu widok dwudziestu przynajmniej dzikich bandyckich fizyonomii.

— Oto młodzieniec, który pragnie z wami pomówić—rzekł postawiony na straży, który ich tu przyprowadził.

— I czegóż on chce od nas, co nam powie?—zapytał jeden, który wodza zastępował pod jego nieobecność.

— Ja wam chciałem powiedzieć, że mnie już znudziło zajęcie pasterza—rzekł Wampa.

— Aha, rozumiem, przychodzisz więc—rzekł dowódzca—prosić nas, abyśmy przyjęli cię do naszego grona, do szeregów naszych?

— Chodź tu do nas, jak się nazywasz?..—zawołali razem wszyscy, a między nimi szczególnie wieśniacy z Ferusino, Pampinara i Assagni, którzy od pierwszego wejrzenia poznali Luigiego Wampę.

— Dobrze to bardzo, ale nie po to przyszedłem, abym was prosił o przyjęcie mnie za towarzysza waszego?

— A pocóżeś przyszedł?... —zawołali zdziwieni bandyci.

— Ja chcę, abyście mię waszym wodzem ogłosili—rzekł Wampa.

Bandyci rozśmieli się prawie jednogłośnie.

— A cóż ty zrobiłeś takiego, coby ci dawało prawo ubiegać się o ten zaszczyt?—zapytał zastępca wodza.

— Wodza waszego Kukumetta zabiłem, a oto łupy z niego zdarte — rzekł Luigi — z dymem puściłem włość San-Felice, jedynie dlatego, aby mojej narzeczonej zdobyć ślubną suknię.

W godzinę Wampa obrany został w rzeczy samej wodzem na miejsce Kukumetta.

— Cóż tedy mówisz, kochany Albercie? — odezwał się Franciszek, zwracając się do przyjaciela—co myślisz o obywatelu, którego Luigi Wampą nazywają.

— Co tu mówić i myśleć, bajka, fantazya!

— Mówisz tedy, panie gospodarzu—podjął Franciszek — że Wampa rozbija w okolicach Rzymu?

— Rozbija i to z taką śmiałością, jak żaden przedtem bandyta.

— Czyż policya nie jest w stanie go pochwycić?

— Co pan chcesz, on ma stosunki z wieśniakami z równiny, z rybakami z nad Tybru i kontrabandzistami z nadbrzeżnych okolic.

Kiedy go szukają w górach, on tymczasem przebywa na rzece; tam wysyłają za nim pogoń; on ucieka na morze i potem nagle, gdy sądzą, że się ukrył na jaką odludną wyspę Gilglio, Guanonti lub Monte-Christo, zjawia się tymczasem w Albano, Tivoli lub Riccia.

— Jakże się obchodzi z podróżnymi?

— Mój najdroższy Boże! bardzo prostym sposobem.

Stosownie do odległości, w jakiej znajdują się od miasta, daje im sześć do ośmiu lub dwunastu godzin czasu na złożenie okupu; po upływie godziny, przeznacza godzinę jeszcze z łaski, skoro zaś i ten czas upływa, w sześćdziesiątej minucie każe wypalić w łeb niewolnikowi, jeżeli okup nie nadejdzie, albo też czasem, stosownie do chimery, umie utopić sztylet w piersiach i wszystko skończone.

— No, Albercie—zapytał Franciszek towarzysza—czy trwasz jeszcze w zamiarze jechania do Kolizeum przez bulwary?

— Naturalnie—rzekł Albert — tędy, gdzie droga jest bardzo malownicza.

Wtem wybiła dziesiąta godzina, drzwi się otworzyły i wszedł woźnica.

— Jaśnie panowie, powóz czeka.

— Dobrze, jedźmy więc do Kolizeum.

— Czy przez bramę Ludu, czy przez miasto?...

— Przez miasto, do dyabła, przez miasto—zawołał Franciszek.

— Sądziłem, żeś odważniejszy — rzekł Albert, podnosząc się i zapalając trzecie cygaro.

Poczem młodzi towarzysze zeszli na dół i wsiedli do powozu.

ROZDZIAŁ II.

Zjawiska.

Franciszek wskazał giestem pośrednią drogę do Kolizeum, bez potrzeby przejeżdżania obok starożytnych zwalisk, a pomimo to gmach ten nie stracił nic ze swej wielkości i wspaniałości, choć poprzedzały go inne cuda stolicy rzymskiej.

Jechali tedy przez ulicę Sistina, minęli pod kątem prostym kościół Majświętszej Panny i ulicami Urbana i San Pietro, przybyli do Kolizeum.

Droga ta inne jeszcze przedstawiała korzyści.

Franciszek bowiem nie stracił wrażenia, jakie nań sprawiło opowiadanie Pastriniego w którem zamieszało się także imię tajemniczego jego amfitryona na Monte-Christo.

Wsunął się więc w róg powozu i oddał się myślom, na które sam żadnej dostatecznej nie mógł znaleść odpowiedzi.

Jedna jeszcze rzecz przypomniała mu jego przyjaciela, marynarza Sindbada; owe tajemnicze stosunki z rozbójnikami morskimi i marynarzami, przytułek i schronienie, jakie, podług opowiadania Pastriniego, miewał Wampa na łodziach rybaków i kontrabandzistów, naprowadziły na myśl Franciszkowi dwóch bandytów korsykańskich, których zastał przy wieczerzy wspólnej z załogą małego jachtu.

Nazwisko pana na Monte-Christo w ustach właściciela hotelu, stanowiło poniekąd dowód, że Sindbad odgrywa rolę filantropa, również na brzegach Piombino, Civita-Vecchia i innych, jak niemniej na brzegach Korsyki, Toskanii, Hiszpanii, a nawet na brzegach Tunisu i Palermo.

Zakres więc jego działań, jak się ztąd pokazuje, był bardzo rozległy.

Jakkolwiek silnie działały na umysł młodzieńca wszystkie te uwagi i wspomnienia, w mgnieniu oka zniknęły one, gdy nagle stanęło przed nim straszydło ponure i olbrzymie, Kolizeum zwane, przez którego rozpadliny przyświecały długie i blade księżyca promienie, jak by z oczu widma.

Powóz stanął o kilka kroków przed Meta-Sudans.

Woźnica otworzył drzwiczki, podróżni wyskoczyli i spotkali się natychmiast oko w oko z istotą, która zdaje się, jakby z ziemi wyrosła, z ciceronem.

Zresztą niepodobna uniknąć w Rzymie tego natłoku przewodników; oprócz przewodników, których tu już, podług miejscowego zwyczaju, ciceronami zwać będziemy, a którzy, gdy się zaledwie za próg wysuniemy, już nas w samych drzwiach hotelu napadają i nie opuszczają przez dzień cały chyba, że podróżny za miasto wyjedzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50c. na trzy razy $1.00.

POTRZEBA nieżonatego młodego mężczyzny, mającego 18 do 25 lat, który umie czytać i pisać po angielsku, polsku i litewsku. Adres: North End Pharmacy box 267, New Britain, Conn. (42—44)

Leon Zizus, który przed dwoma miesiącami wyjechał z Manchester, N. H., za pracą do Cleveland, O., a następnie do Detroit, Mich., i nie ma o nim żadnej wiadomości, poszukiwany jest przez swą żonę Ludwikę Zizus, 21 Bridge st., Manchester, N. H. (41—43)

Poszukuję miejsca przy domowej robocie jako gospodyni. Adres mój: Teresa Rit, 678 W. 17 st., Chicago, Ill.

Poszukuję brata swego Jana Kapółki, rodem z Galicyi, który przed 3 laty przebywał w W. Adams, Mass. Ktoby z rodaków wiedział o nim lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Józef Kapółka, Whitinsville, Mass.

Wincenty Winikajtis rodem z Kleiw w gub. suwalskiej, przebywający od 6 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego brata Michała Winikajtis. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech mi doniesie pod adresem: M. Winik, Shevlin, Minn., Parkers Camp No. 1.

Wojciech Wojciechowski rodem z Galicyi z powiatu Tarnobrzeskiego, który przebywał w Chicago przed rokiem, poszukiwany jest przez Jana Jazownika, 411 S. W. 4½ ave., Great Falls, Mont.

Wojciech i Józefa Kawalec brat i siostra, rodem z Galicyi z powiatu Tarnobrzeg, którzy przebywali przed rokiem w Chicago, poszukiwani są przez Jana Jazownika, 411 S. W. 4½ ave., Great Falls, Mont.

Maryanna Maczuga rodem ze wsi Chankówki w Galicyi, mająca przebywać w Chicago, poszukiwana jest w ważnym interesie przez swego ojca Tomasza Maczugę, 312 Wasson st., W. Detroit, Mich.

Jan Hrabczyński rodem ze Starych Stawów od Oświęcimia w Galicyi, mający obecnie przebywać w Chicago, poszukiwany jest przez swego znajomego Franciszka Kleja, box 144, Depew, N. Y.

Uwaga! Jeżeli poślecie mi swe imię i adres, imiona swych krewnych i znajomych, otrzymacie wynagrodzenie. Adres: F. Irwing, 1971 Webster Ave., New York. (41-44)

Floryan Brzostowski, przebywający od 5 lat w Ameryce rodem z gubernii suwalskiej, poszukiwany jest przez swą żonę. Kt by o nim wiedział lub on sam niech mi doniesie pod adresem: Wiktorya Brzostowska, box 107 Pleasant City, Ohio. (43—44)

Jan Rząsa poszukiwany jest przez swego kolegę Marcina Swiniuch, Dawson, Pa., Fayette Co.

Ludwika Grzybowska rodem ze wsi Obarczyska w gub. płockiej, niedawno przybyła z kraju, a mająca przebywać w Boston, Mass., poszukiwana jest przez swego brata Michała Grzybowskiego, 718 N. Ashland ave., Chicago, Ill. (43—45)

P. Walles ma paczkę na poczcie w Sheboygan, Mich.

Michał Sulkowski rodem z Warszawy, będący 2 lata w Ameryce, poszukiwany jest przez Maryę Gołębiewską, 167 Ludlow st., New York City.

Wiadomości Chicagoskie.

— Czwartkowy numer hakatystycznego dziennika prusko-żydowskiego, wychodzącego w Chicago, który napada bezustannie na Polaków, wypowiedział po raz pierwszy od początku swego istnienia pochlebne i bezstronne słowa o Polaku p. Piotrze Kiołbassie. Oto co pisze:

"Kto może spojrzeć na tak długoletnią i zaszczytną publiczną działalność, jak p. Piotr Kiołbassa, kandydat demokratyczny na urząd skarbnika powiatowego, w obec tego polityczne względy partyjne powinny zamilknąć. Czyli p. Kiołbassa należy do tej lub owej partyi politycznej, przy wyborze jego wpływu mieć nie powinno, tylko przedewszystkiem zważać należy, jakim jest człowiekiem, jakie zajmuje stanowisko, jaką ma opinię, czy przyrzeczeń dotrzymuje? Oto pytania, jakie rozstrząsnąć powinni obywatele w dniu 4go listopada, gdy chodzić będzie o obranie powiatowym skarbnikiem odpowiedniego kandydata.

Pana Kiołbassy karyera publiczna tak powszechnie jest znaną, że zapewne w Chicago i w powiecie Cook nie ma obywatela, któryby jej nie znał. Głównym przymiotem demokratycznego kandydata na skarbnika jest uczciwość i prawy, szczery charakter. Oczywiście nie powinno się wychwalać uczciwości publicznego urzędnika jako zasługę szczególną, gdyż w gruncie rzeczy przypuszcza się ją u każdego urzędnika jako jego obowiązek i powinność.

Ale pan Kiołbassa nietylko we wszystkich swych urzędach, czy to jako alderman, czy jako skarbnik miejski, członek legislatury, lub kapitan kawaleryi w Wojnie Domowej okazał się mężem uczciwym, ale także mężem stałego charakteru i przyrzeczenia dotrzymującym. Jeżeli przeto ogółowi jako kandydat na skarbnika dał słowo, że procenta z pieniędzy publicznych odda powiatowi, to każdy obywatel może na to liczyć, że Piotr Kiołbassa, skoro zostanie obrany, słowa swego wiernie dotrzyma.

Pan Kiołbassa urodził się na Górnym Szląsku i przybył do Ameryki w młodziutkim wieku. Kiedy wybuchła Wojna Domowa, należał on do tych, którzy wzięli muszkiet na ramię, by bronić władzy rządu przybranej ojczyzny. Na wojnie awansował na kapitana i jako taki otrzymał honorowe zwolnienie."

Do powyższych słów nie potrzeba nic dodawać, bo kto zna naszego starego kapitana z Wojny Domowej przyznać musi, że jako urzędnik miejski, spełniał on i spełnia swe obowiązki tak, jak na uczciwego męża przystało.

— Wobec pogłosek o możliwem w niedalekiej przyszłości zakończeniu strajku, powstała kwestya, kiedy zachodnie stany mogą się spodziewać nadejścia świeżych zapasów tego tak cennego obecnie płodu natury. Wyrażano w kołach kompetentnych obawy, że wobec olbrzymiego ruchu zboża i innych towarów może zabraknąć wagonów towarowych do przewiezienia węgla na czas, gdyby nawet strajk w tych dniach się zakończył.

Gdyby nawet wzięto się do wydobywania węgla w przeciągu tygodnia, to ludzie świadomi sytuacyi twierdzą, że zachód nie może się spodziewać nadejścia większej ilości węgla, dopóki rynki wschodnie nie dostaną potrzebnego dla nich zapasu. Weźmie to najmniej 60 dni. A więc o przewiezieniu węgla do Chicago wodą ani nawet marzyć nie można. W owym czasie zwiększa się corocznie wysyłka wagonami węgla miękkiego, jest największym ruch zboża, więc prawdopodobnym jest wielki brak wagonów i z tego powodu dalsza przykra zwłoka w dostarczaniu węgla. Inni znów powiadają, że tak źle nie będzie jak się zdaje i że z chwilą rozpoczęcia pracy w kopalniach nie długo będziemy potrzebowali czekać na węgle.

— Nowy trust formuje się w mieście Chicago. Siedm największych restauracyi ma być połączonych w jedno przedsiębiorstwo z kapitałem pięciu milionów. Urządzone będą dla tychże wspólna piekarnia, grosernia, skład towarów i skład mięsa.

Oprócz tego usiłowaniem będzie wykupienie wszystkich zakładów zwanych bakery lunch i założenie takich tanich restauracyi we wszystkich częściach miasta. Sprawę tę prowadzi adwokat Conover w Reaper block.

— Proboszcz kościoła św. Maryi, ks. Murphy, został wieczorem przez dwie kobiety na Wabash ave. napadnięty i obrabowany. Jedna z nich trzymała go za ręce, a druga wyjęła mu z kieszeni pulares z kwotą pięciu dolarów. Ks. Murphy się skarży, że o kilka kroków od niego stał policyant i nie przeszkodził dokonaniu rabunku. Pewnie te dwie panienki są kuzynkami tego stróża prawa.

— Złodzieje chicagoscy nie mają widać nic lepszego do roboty, bo naszli w nocy biura policyjne przy ulicy Maxwell i splądrowali kilka biurek. Zabrali kilka rewolwerów i zniszczyli kilka dokumentów o poręczeniu za obwinionych wypuszczonych na wolną stopę.

—Liczba uczniów, którzy w całem Chicago zapisali się na naukę języka niemieckiego, spadła w tym roku o 14 tysięcy. Wynosi tylko 19 tysięcy. Mamy nadzieję, że podobny objaw nie powtórzy się u polskich dzieci, że ich rodzice będą zawsze dbać o to, ażeby one po polsku umiały doskonale.

— Na rogu Milwaukee ave. i ulicy Paulina popełniono morderstwo na osobie młodego Polaka, Konstantego Roszkowskiego, zamieszkałego przy ulicy Sloan 44. Pokłócił on się ze swym dawnym przyjacielem, Williamem Steltmanem, który nagle wyjął rewolwer i zmierzywszy do Roszkowskiego, wypalił. Kula przeszyła szyję, a ranny, broczący w krwi, padł na ziemię.

Powodem zbrodni była zazdrość. Obaj dawni przyjaciele starali się o względy tej samej dziewczyny i w ten zbrodniczy sposób rozsądził Steltman sprawę. Dotąd go nie schwytano, a Roszkowski walczy w szpitalu Sióstr Nazaretanek ze śmiercią.

— W zeszły piątek odbył się pierwszy wykład historyi polskiej w Domu Związkowym. Publiczności zebrało się dość sporo, ale mogłoby jej być więcej. Jest obowiązkiem rodziców, aby posyłali swe dzieci na wykłady historyi polskiej, które odbywają się w każdy piątek; początek o godzinie 8mej wieczorem. Wstęp wolny dla każdego. Korzystajmy ze sposobności i uczmy się, bo nam potrzeba przedewszystkiem oświaty. Zamiast wałęsać się po ulicach i knajpach, młodzież polska powinna poświęcić jednę godzinę na tydzień na poznanie historyi swej przeszłości.

Szan. prelegat rozpoczął wykład od okresu elekcyjnego w Polsce, tj. od H. Walezego 1572 roku, gdyż wykłady zeszłoroczne zakończył prelegat na śmierci ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta.

Uczęszczajmy na wykłady historyi Polski, mając po temu sposobność. Gdyby tak u nas pod Moskalem lub Prusakiem wolne były wykłady, toby publiczność nie jedną ale dziesięć takich sal napełniła.

— W teatrze Hopkin'a odgrywana jest począwszy od niedzieli dnia 20 października bardzo wesoła sztuka pod tytułem "The Jones at the Merry Maidens Ball". Artyści pierwszej wody występują w rolach. Kto chce spędzić wesoło wieczór, niech idzie do tego teatru. Ceny bardzi niskie.

— Oscar Brown, policyant, który służył lat 19 w miejskiej policyi, w czasie pogrzebu był jednym z asystentów całunu i zapewne nie myślał o tem, że sam za kilka godzin żyć nie będzie. Na stacyi kolei Rock Island w Mount Olivet czekał na pociąg jadący do miasta i nie spostrzegł zbliżającego się pociągu osobowego, który go obalił i przejechał kalecząc tak, że Brown umarł, kiedy go wieziono do szpitala. Mr. Brown był wdowcem i miał lat 52. Odznaczył się tem, że stosunkowo znaczną ilość rabusiów aresztował, a kiedy przez dłuższy przeciąg czasu pełnił służbę na przecięciu kolejowem na Polk ulicy, uratował życie kilku osobom.

— Ostatnia "Zgoda" zamieszcza odezwę wystosowaną do ogółu polskiego przez komitet wysadzony z ramienia Zarządu Centralnego Zw. Nar. Pol., mający się zająć budową domu dla starców. W odezwie tej komitet prosi publiczność o zajęcie się tą sprawą i podanie swych planów i poglądów tak, aby całą tę sprawę można szybko pomknąć naprzód.

Kasyerem tego komitetu jest kasyer Związku N. P., M. Majewski, a sekretarzem Ed. L Kołakowski, 102-104 W. Division st., Chicago, do którego należy wysyłać wszelkie korespondencye.

SŁAWNA GÓRSKA HERBATA SMITHA.

Herbata Smitha jest wielkiem odkryciem w medycynie. Jest to lekarstwo naturalne, składające się z korzeni, liści, kwiatów, nasion i ziół górskich. Ta herbata nietylko przywraca skórze naturalny połysk i świeżość, ale także nadaje całemu ciału czerstwości i siły młodzieńczej. Używanie tej herbaty przeczyszcza i wzmacnia krew, a ludziom chorym przynosi często ulgę w jednym tygodniu. Dla kobiet cierpiących na bolesne nieregularności miesięczne jest ona nieocenionem lekarstwem.

Paczka tej herbaty kosztuje $1.00, lecz dla rozpowszechnienia jej sprzedajemy paczkę po 25c, a jedna paczka wystarczy na jednomiesięczną kuracyę dla całej familii. Jest przyjemna w smaku i używać jej można jak zwykłej herbany. Dokażdej paczki dołączoty jest formularz, jak tę herbatę przyrządzić należy. Ta herbata nigdy się nie psuje ani nie wietrzeje. Na wszelkie niedyspozycye żołądka jest ona znakomitym środkiem. Przy obstalunku należy załączyć 2c markę na odpowiedź. Adresować należy:

Mr. Smith's Mountain Herb Tea, 179 W. Division st., Chicago, Ill.

Ostatnie Wiadomości.

PITTSBURG, 22 paźdz. — Górnicy zgodzili się na sąd polubowny na wczorajszej konferencyi. Praca w kopalniach ma być rozpoczęta we czwartek.

CHICAGO, 22 października. — Dziś o 12 godzinie w nocy powstał pożar w budynku Glucose Plant, na rogu ulic W. Taylor i Beach. Pięć osób zginęło w płomieniach, a kilkanaście zostało poparzonych. Straty obliczają na pół miliona dolarów.

—Wielki bal! Towarzystwo Bratniej Pomocy św. Stanisława B. i M. przy parafii św. Wacława urządza w niedzielę, dnia 26 październi ka, wielki bal, na który zaprasza wszystkich, chcących się dobrze zabawić. Początek o godzinie 3:30 po południu. Z bratniem pozdrowieniem Komitet.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 22 Października, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.40—3.50
Straight	3.20—3.30
Najlepsza wiosenne	4.00—4.10
Żytnia zimowa	2.60—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	69—72
No. 4 czerwona	64
No. 4 biała	65
No. 3 twarda	70⅛
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	78—78⅛
No. 2 biała	71—72
No. 3	70—78⅛
No. 4	68—68⅛
ŻYTO (buszel)	
No. 2	50
No. 3	48¾
No. 4	47—48⅛
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	49—59⅛
No. 2 żółta	60—61⅛
No. 2 biała	59—61
No. 3 żółta	60—62⅛
No. 3	57—59⅛
No. 3 biała	57—58⅛
No. 4	58—58¾
OWIES (buszel)	
No. 4	27—28¾
No. 4 biały	29—31
No. 3	28—28⅛
No. 3 biały	31—32¼
No. 2	28—30¼
No. 2 biały	32—33
Standard	34—35
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00
No. 1	12.00—12.50
No. 2	11.00—10.50
Miejscowe	10.50
Wieprzowina (100 funtów)	17.50
Smalec	11.10
Żeberka	11.75—12.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10⅛
Ser brick	10
Szwajcarski	11
Limburski	8⅛
Masło śmietankowe	28¾
Firsts	21—22
Seconds	16—18
Dairies	19—20
Jaja, (tuzin)	19—20
Niesortowane	18—19⅛
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki (żywe)	10—13
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	11—11⅛
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	15
Karpie	1
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	3—4
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	1.00—3.25
Cytryny (pudło)	1.75—3.00
Gruszki (beczka)	2.00—3.00
Banany (pęk)	1.00—1.50
Gruszki (beczka)	1.50—2.00
Winogrona	15—20
Arbuzy	20—25
Brzoskwinie (buszel)	75—1.25
Winogrona (koszyk)	17—18
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	50—65
Cebula (buszel)	50—60
Kartofle (buszel)	35—42
Pomidory (buszel)	65—75
Groch w strękach (buszel)	75—1.00
Groch zielony (buszel)	75—90
BAWEŁNA:	
Sierpień	6.39
Wrzesień	7.85
Październik	7.70
Listopad	7.68
Grudzień	7.63
Styczeń	7.64
Luty	7.64